

www.cisi.pl

KOTWICA

2 (84)
marzec/kwiecień
2016
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



AUTYZM MALOWANE USTAMI MIŁOSIERDZIE

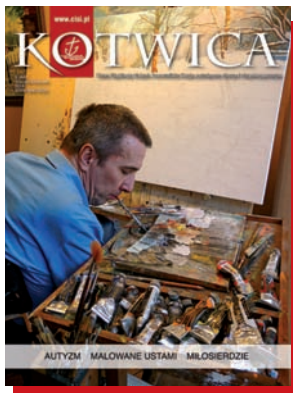


O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Cię, ufam Tobie i kocham Cię. Proszę Cię o przebaczenie dla tych, którzy w Ciebie nie wierzą, nie uwielbiają Cię, nie ufają Tobie i nie kochają Cię.

O Przenajświętsza Trójco, Ojczy, Synu i Duchu Święty, w najgłębszej pokorze uwielbiam Cię i ofiaruję Ci Przenajdroższe Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Jezusa Chrystusa, obecne na wszystkich ołtarzach świata, jako wynagrodzenie za zniewagi, świętokradztwa i obojętności, jakimi On sam jest obrażany. Przez nieskończone zasługi Jego Najświętszego Serca i przez wstawiennictwo Niepokalanego Serca Maryi błagam Cię o nawrócenie biednych grzeszników.

Amen.

Modlitwa Anioła Pokoju
Fatima 1916



KOTWICA

Nr 2 (84) marzec / kwiecień 2016

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
s. Ewa Figura SOdC
s. Beata Dyko SOdC
ks. Radosław Horbatowski

Korekta:

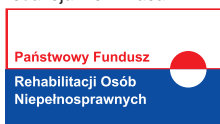
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Abp Zygmunt Zimowski
Ks. Andrzej Kiciński
Marco Fabello
Renata Skrzypczak-Peretkiewicz
Mariusz Mączka
Małgorzata Pietrzyk
Iwona Jurek-Wower
Marta Chitro
Mirostaw Gugala
Lucyna Żółkiewska
Teresa Krukowska-Szostak
Iwona Cymerman
Kacper Wdowczyk
Marta Dalgiewicz
Andrzej Maciejewski
Adam Stlemach
Okładka przednia – Mariusz Mączka przy pracy,
fot. Izabela Rutkowska

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SOdC

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Bł. Luigi Novarese APOSTOLAT MARYI

FUNDAMENTY

6 Papież Franciszek JEZUS JEST PANEM! ORĘDZIE WIELKANOCNE

MY CVS

8 Kacper Wdowczyk ADOREMUS TE

9 Ks. Janusz Malski SOdC ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO W RZYMIE

10 Mara, Annarosa, Doa, Rosalena, Jean Marie ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO
W NAZARECIE

11 Teresa Krukowska-Szostak ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO W GAWORZYCACH

13 S. Beata Dyko SOdC W SZKOLE MIŁOŚCI

14 Iwona Cymerman MAMY LEKARSTWO

ŚWIADECTWO

16 Małgorzata Pietrzyk SCHIZOFRENIA I DRAMAT SAMOTNOŚCI

19 Cisi Pracownicy Krzyża GDZIE CHRZEST, TAM NADZIEJA

WIADOMOŚCI

20 Marta Chitro AUTYZM JAK HUŚTAWKA

WYWIAD

22 Renata Skrzypczak-Peretkiewicz SZUKAJ KLUCZA

26 Mirostaw Gugala NIEDOKOŃCZONE SPOTKANIE

28 Mariusz Mączka MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM BLEJTRAMU

PREZENTACJE

32 Iwona Jurek-Wower PRZEBUDZENIE

34 Lucyna Żółkiewska KOCHANKOWIE Z INTENSYWNEJ TERAPII

DUCHOWOŚĆ

36 Abp Zygmunt Zimowski TWÓRCY I ŚWIADKOWIE NADZIEI

38 Ks. Andrzej Kiciński DEKALOG OD AUTYSTY I DUSZPASTERZA AUTYSTÓW

42 Marco Fabello GŁODNYCH NAKARMIĆ

44 Mieczysław Guzewicz MIŁOSIERDZIE W RODZINIE. CZĘŚĆ 2

47 Cisi Pracownicy Krzyża JUBILEUSZ MIŁOSIERDZIA GŁOSEM PAPIEŻA FRANCISZKA

49 UCZYNKI MIŁOSIERNE – APLIKACJA MISERICORS

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski Moderator Generalny
Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY!

Tego roku obchodzimy stulecie objawień Anioła, który ukazał się trójce dzieci z Fatimy. To było wiosną 1916 roku. Gdy Łucja, Hiacynta i Franciszek przebywali na pastwisku, na wzgórzu Cabeço, zobaczyli zmierzającego do nich młodzieńca, całego zanurzonego w świetle. Na początku dzieci przestraszyły się, ale gdy ta jaśniejąca postać podeszła bliżej, powiedziała do nich: „Nie bójcie się, jestem Aniołem Pokoju, módlcie się ze mną. Uklęknał, pochylił głowę aż do ziemi i trzy razy odmówił modlitwę: *O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie, kocham Cię. Proszę Cię, byś wybaczył tym, którzy w Ciebie nie wierzą, którzy Cię nie uwielbiają, którzy Ci nie ufają, którzy Cię nie kochają*. Potem wstał i powiedział: *Tak macie się modlić! Serce Jezusa i Maryi słuchają z uwagą waszych prośb*. I zniknął”.

Po tym pierwszym objawieniu Anioła miały miejsce jeszcze dwa, w lecie i na jesień. One przygotowywały dzieci na objawienia Maryi, które dokonały się między 13 maja a 13 października 1917 roku.

Temat pokuty i nawrócenia powracał w każdym objawieniu – zarówno Anioła, jak i Najświętszej Maryi Panny. Aby pocieszyć Jezusa troje pastuszków podejmowało różne umartwienia. Pokuta to zmiana życia – do takiej przemiany potrzebna jest praktyka prawdziwych aktów pokutnych, przyjmowania ofiar dnia codziennego, do których należy także praca i cierpienie.

Postać Anioła jako Bożego posłańca jest istotna także ze względu na jej związek z przesłaniem zmartwychwstania Jezusa Chrystusa: „Nie bójcie się! Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu” (Mk 16, 6).



Fatima, Dom Hiacynty i Franciszka Maro
wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża

Dla bł. Luigiego Novarese postacie aniołów są bardzo ważne, według niego my sami powinniśmy stawać się jak aniołowie, szczególnie gdy zbliżamy się do naszych braci i siostr cierpiących. Jak mówił: „Przy chorych potrzeba aniołów, których towarzystwo będzie prawie nieodczuwalne, a których dostrzeże się wtedy, gdy ich zabraknie. Najważniejszą działalnością jest życie dla Boga, dawanie miejsca Bogu, bycie przy Nim jak aniołowie, wstawianie się za ludzkością – taka jest i wasza podstawowa aktywność”.

W tym szczególnym Roku Miłosierdzia jesteśmy zaproszeni do coraz większej ufności w wierną miłość Boga. Poprzez nasze dzieła powinniśmy dawać naszym cierpiącym braciom i siostram pocucie żywej obecności Boga.

Życzę wszystkim owocnej duchowej aktywności w apostołacie! Dziękuję za modlitwy i ofiary wspierające rozwój naszych dzieł.

APOSTOLAT MARYI

Bł. Luigi Novarese

Objawienia skierowane przez Maryję w Lourdes i w Fatimie stanowią fundament duchowości i działalności chorych. Bł. Luigi Novarese, wspominając historię apostołatu, potwierdza to podczas spotkania z 28 lutego 1966 roku.

W roku 1947 nie mieliśmy jakiś precyzyjnych pomysłów, poza tym jednym: aby wszystkich chorych pociągnąć do służby Maryi, aby Jej prośby stały się rzeczywistością.

A oto, jak został rozruszany apostołat: miałem trudność, aby móc bezpośrednio prowadzić apostołat, ponieważ byłem uzależniony od harmonogramu godzin pracy w urzędzie [Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej], mając zajęte godziny poranne, a także popołudniowe, przez wszystkie dni tygodnia, także w niedzielę. Mając jednak w sobie to pragnienie, by realizować apostołat, musiałem rozejrzeć się naokoło i zastanowić, jak mógłbym to robić. Samemu? Niemożliwe. Jeżdżąc po szpitalach? Tym bardziej niemożliwe, nie było na to czasu. I tak oto powstał wspólny program, poparty przez s. Elwirę, aby to jej powierzyć zadanie rozgłaszania i rozwijania tej idei pomiędzy znajomymi i chorymi.

Ponieważ moja sytuacja nie zmieniała się i byłem wciąż uzależniony czasowo od biura, jedyną metodą pozyskiwania nowych członków stała się metoda: chory poprzez chorego. Nie było kapłana, który poszedłby zdobywać chorych, ponieważ ja nie miałem jak, ale sami chorzy, jeśli byli przekonani, angażowali się w to zdobywanie innych braci w cierpieniu.

Trzeba było wziąć pod uwagę dwa punkty: 1) poznać środowiska szpitalne; 2) zapoznać z objawieniami Maryi w Lourdes i w Fatimie.



TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Fotografie z archiwum Cichych Pracowników Krzyża

Zapomnieliśmy o punkcie podstawowym: grzesznicy, modlitwa za grzeszników. Natychmiast więc utworzyliśmy program zawierający prośby i obietnice Maryi. Wiedząc o objawieniach Madonny w Lourdes i w Fatimie, wiedząc, że prosiła o modlitwę i pokutę za grzeszników, w imię wynagrodzenia grzechów, za papieża i za Kościół, do osiągnięcia tego celu zaangażowaliśmy chorych.

Wiadomo, że najpierw musiałem zapytać o pozwolenie przełożonych. Zapytałem o to w Sekretariacie Stanu prał. Montiniego, wspólnie przeanalizowaliśmy podstawy i już 17 maja mogliśmy rozpocząć nasz apostołat. Powiedział mi, że taka działalność nie tylko byłaby dla mnie możliwa, ale byłaby nawet dobrze widziana w Sekretariacie Stanu, a zatem mogę spokojnie ją wdrażać. Od tego momentu zawsze pośredniczył w tej pracy przed Piusem XII. Możemy udokumentować wszelkie najmniejsze przedsięwzięcia apostołatu i okaże się, że zawsze to właśnie on przedstawiał je papieżowi. Nawet najdrobniejsze inicjatywy. To on także poprosił Piusa XII o napisanie orędzia dla chorych z okazji Roku Świętego, co dokonało się w listopadzie 1949 roku.

O co prosiła Maryja w Lourdes, mówiąc: „Pokuty, pokuty, pokuty”? O uświęcenie pracy, uświęcenie cierpienia... Jeśli zaś wymaga się uświęcenia cierpienia, chory jest podmiotem działania, jest tym, który uświęca, tym, który ofiarowuje się, tym, który pracuje na poziomie duchowym, nawet jeśli jest przedmiotem opieki. Taka koncepcja nie jest nowa, jest ona po prostu częścią planu zbawienia. Skoro Jezus jest Głową Ciała Mistycznego, my, jako członki należące do Jego Ciała, mamy wszyscy ten sam cel – ofiarować się wraz z Nim Ojcu – za siebie i za innych – ofiarując swą pracę i cierpienie jako pokutę, aby wszyscy mogli pozostać członkami Ciała Mistycznego.

Maryja prosiła o to w roku 1858, kładąc przed nami w ten sposób problem krzyża, uświęcenia pracy i cierpienia. Idea ta była jasna od samego początku. Tak więc chory powinien być tą osobą, która dobrowolnie i ochotnie złoży swoje życie w ręce Maryi.



Z racji, iż będzie działała w tym samym celu, co Maryja, nada w ten sposób wartość własnemu cierpieniu.

Gdy przeanalizujemy prośby Maryi, zobaczymy, że Ona wypełnia wszelkie braki – te, które wynikały z braku poczucia moralności, z błędów myślenia, a których konsekwencją jest piekło. Dlatego właśnie powinniśmy natychmiast oddać się na służbę Maryi i organizować pobór innych chorych, aby i oni zechcieli Jej służyć, oddając wszystko, co mają, na Jej cele.

Jej cel jest jeden: Maryja prosiła o modlitwę i cierpienie, aby wynagrodzić za tak wiele grzechów, które są popełniane i które obrażają Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi.

JEZUS JEST PANEM!

Orędzie Wielkanocne

Papież Franciszek

**„Chwalcie Pana, bo jest dobry,
bo Jego miłosierdzie trwa
na wieki” (Ps 135,1)**

Jezus Chrystus, będąc wciele-
niem miłosierdzia Bożego, ze
względu na miłość umarł na krzy-
żu i zmartwychwstał ze względu
na miłość. Dlatego dziś głosimy:
Jezus jest Panem!

Jego zmartwychwstanie całko-
wicie wypełnia prorocstwo psalmu:
miłosierdzie Boże jest wieczne,
a Jego miłość jest na zawsze, nigdy
nie umiera. Możemy Mu całkowi-
cie zaufać i dziękujemy Mu, bo dla
nas zstąpił aż do głębi otchłani.

W obliczu duchowych i moral-
nych otchłani ludzkości, w obliczu
pustek otwierających się i powo-
dujących nienawiść i śmierć, tylko
nieskończone miłosierdzie może
nam dać zbawienie. Tylko Bóg
może wypełnić swoją miłością tę
pustkę, te otchłanie i pozwolić,
byśmy nie spowodowali katastro-
fy, ale nadal szli razem w kierun-
ku Ziemi wolności i życia.

Radosne orędzie paschalne:
„Jezusa, ukrzyżowanego nie ma
już tutaj; zmartwychwstał!” (por.
Mt 28, 5-6) daje nam pociesza-
jącą pewność, że otchłani śmierci
została przekroczona, a wraz
z nią została pokonana żałoba,

rozpacz i smutek (por. Ap 21, 4).
Pan, który cierpiał z powodu
opuszczenia przez swoich uczniów,
ciężaru niesprawiedliwego skaza-
nia i wstydu haniebnej śmierci,
czyni nas teraz uczestnikami
swego nieśmiertelnego życia i ob-
darza nas swoim spojrzeniem czu-
łości i współczucia wobec głod-
nych i spragnionych, obcych i wię-
niów, usuniętych na margines i od-
rzuconych, ofiar nadużyć i prze-
mocy. Świat jest pełen ludzi, któ-
rzy cierpią na ciełe i duchu, co-
dzienne doniesienia pełne są wia-
domości o brutalnych zbrodniach,
do których nierzadko dochodzi
w domach oraz o konfliktach
zbrojnych na dużą skalę, które
narażają całe narody na niewy-
powiedziane cierpienia.

Niech Zmartwychwstały Chrys-
tus wskaże ścieżki nadziei dla umi-
łowanej Syrii – kraju rozdartego
przez długi konflikt z jego smut-
nym orszakiem zniszczenia, śmier-
ci, pogardy dla prawa humanitar-
nego i kraju dezintegracji spo-
łeczeństwa obywatelskiego. Mocy
Zmartwychwstałego Pana powie-
rzamy trwające rozmowy, aby
przy dobrej woli i współpracy
wszystkich można było zbierać
owoce pokoju i zacząć budowę spo-
łeczeństwa braterskiego, szanują-

cego godność i prawa każdego oby-
watela. Niech orędzie życia, gło-
szone przez anioła w pobliżu
kamienia odsuniętego od grobu,
przewycięży zatwardziałość serc
i krzewi owocne spotkanie między
narodami i kulturami w innych
rejonach basenu Morza Śród-
ziemnego i Bliskiego Wschodu,
zwłaszcza w Iraku, Jemenie i Libii.

Niech obraz nowego człowieka,
jaśniejący na obliczu Chrystusa,
sprzyja w Ziemi Świętej współist-
nieniu między Izraelczykami a Pale-
styńczykami, a także cierpliwej
gotowości i codziennemu wysiłko-
wi, aby dokładać starań na rzecz
budowy podstaw sprawiedliwego
i trwałego pokoju na drodze bez-
pośrednich i szczerych rokowań.
Niech Pan Życia towarzyszy także
wysiłkom mającym na celu dopro-
wadzenie do ostatecznego zakoń-
czenia wojny na Ukrainie, pobu-
dzając i wspierając także inicjatywy
pomocy humanitarnej, w tym uwol-
nienie osób uwięzionych.

Niech Pan Jezus, będący na-
szym pokojem (por. Ef 2, 14),
który przez swe zmartwychwsta-
nie pokonał zło i grzech, pobudzi
w te Wielkanocne Święta naszą
solidarność z ofiarami terroryzmu,
ślepej i brutalnej formy przemocy,
która nieustannie przelewa nie-

winną krew w różnych częściach
świata, jak to działo się podczas
ostatnich zamachów w Belgii, Tur-
cji, Nigerii, Czadzie, Kamerunie, na
Wybrzeżu Kości Słoniowej i w Iraku;
niech pobudzi nadzieję na perspek-
tywę pokoju w Afryce; myślę
w szczególności o Burundi, Mozam-
biku, Demokratycznej Republice
Konga i Sudanie Południowym,
naznaczonych napięciami politycz-
nymi i społecznymi.

Orędziem miłości Bóg pokonał
egoizm i śmierć; Jego Syn Jezus
jest bramą miłosierdzia szeroko
otwartą dla każdego. Niech Jego
orędzie paschalne wpływa coraz
bardziej na naród wenezuelski
w trudnych warunkach, w jakich
obecnie żyje oraz na osoby, w któ-
rych rękach spoczywają losy kraju,
aby można było pracować na
rzecz dobra wspólnego, poszuku-
jąc przestrzeni dialogu i współ-
pracy ze wszystkimi. Niech wszę-
dzie będą podejmowane działania
na rzecz krzewienia kultury spot-
kania, sprawiedliwości i wzajem-
nego szacunku, które jedynie
mogą zapewnić duchową i mate-
rialną pomyślność obywateli.

Niech Zmartwychwstały Chrys-
tus, głoszący życie dla całej ludz-
kości, rozbrzmiewa przez wieki
i zachęca nas, byśmy nie zapomi-
nali o mężczyznach i kobietach
w drodze, poszukujących lepszej
przyszłości, o coraz większej rze-
szy imigrantów i uchodźców –
w tym wielu dzieci – uciekających
od wojny, głodu, nędzy i niespra-

wiedliwości społecznej. Ci bracia
i siostry na swej drodze zbyt czę-
sto napotykają śmierć lub w każdym
razie odrzucenie przez osoby, które
mogłyby im zaoferować gościnność
i pomoc. Niech kolejna runda
Światowego Szczytu Humanitar-
nego nie zaniedba umieszczenia
w centrum osoby ludzkiej, wraz
z jej godnością oraz wypracowania
polityki pomocy i ochrony ofiar
konfliktów i innych sytuacji kryzy-
sowych, a zwłaszcza najsłabszych
i tych, którzy są prześladowani
z powodów etnicznych i religijnych.

W ten wspaniały dzień niech
„raduje się ziemia opromieniona
tak niezmiernym blaskiem”, cho-
ciaż doznaje ona wiele krzywdy
i zbezczeszczenia przez chciwe
wyzyskiwanie, które zaburza rów-
nowagę w przyrodzie. Myślę
w szczególności o obszarach dot-
kniętych skutkami zmian klima-
tycznych, które często powodują
susze lub gwałtowne powodzie,
z wynikającymi z nich kryzysami
żywnościowymi w różnych czę-
ściach naszej planety.

Wraz z naszymi braćmi i sios-
trami, którzy są prześladowani za
wiarę i z powodu swej wierności
imieniu Chrystusa, a także w obli-
czu zła, które wydaje się wygry-
wać w życiu wielu ludzi, postu-
chajmy raz jeszcze pocieszających
słów Pana: „Ufajcie – Ja zwycię-
żyłem świat” (J 16, 33). Dzisiaj
jest jaśniejący dzień tego zwycię-
stwa, ponieważ Chrystus podeptał
śmierć, a swoim zmartwychwsta-



niem przyniósł życie i nieśmier-
telność (por. 2 Tm 1.10). „On to
nas wyprowadził z niewoli do wol-
ności, ze smutku do radości, z żało-
by do świętowania, z ciemności do
światła, z niewoli do odkupienia.
Więc mówimy przed Nim: Allelu-
ja” (Meliton z Sardes, Homilia
Paschalna).

Do tych, którzy w naszych spo-
łeczeństwach utracili wszelką
nadzieję i smak życia, przynębio-
nych osób starszych, które w samo-
tności odczuwają, że ubywa im sił,
młodych, którym zdaje się, że nie
mają przyszłości, do wszystkich kie-
ruję po raz kolejny słowa Zmart-
wychwstałego Pana: „Oto czynię
wszystko nowe... pragnęmu dam
darmo pić ze źródła wody życia”
(Ap 21, 5-6). Niech to pociesza-
jące orędzie Jezusa pomaga każdemu
z nas zacząć od nowa z większą
odwagą i nadzieją budować drogi
pojednania z Bogiem i z braćmi.
Jakże bardzo tego potrzebujemy.

ADOREMUS TE

Kacper Wdowczyk

4 marca br. o godzinie 22.00 w kaplicy naszego Domu Uzdrawienia Chorych rozpoczęła się niecodzienna adoracja. Tej nocy w piątek Wielkiego Postu, w Roku Miłosierdzia, w nasze progi zawitały niezwykle znaki: Krzyż Światowych Dni Młodzieży oraz ikona Matki Bożej Salus Populi Romani. Adorację prowadził ks. Rafał Zendran, proboszcz parafii kolegiackiej, a towarzyszyła mu schola oraz grupa muzyczna złożona z wolontariuszy. Podczas tej liturgii każdy mógł podejść do Krzyża i uczcić go przez krótką indywidualną modlitwę i pocałunek. Warto wspomnieć, że ów Krzyż został ofiarowany młodzieży przez Ojca Świętego Jana Pawła II podczas zakończenia Nadzwyczajnego Roku Jubileuszowego w 1984 r. W homilii papież powiedział wtedy: „Umiłowani młodzi, u kresu Roku Świętego powierzam wam znak tego Roku Jubileuszowego: Krzyż Chrystusa. Ponieście go na cały świat jako znak miłości, którą Pan Jezus umiłował ludzkość i głosicie wszystkim, że tylko w Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym jest ratunek i odkupienie”. Tekst ten jest wygrawerowany w sześciu językach na mosiężnej tabliczce przytwierdzonej do Krzyża.

Podczas Adoracji ksiądz prowadził medytacje na temat krzyża w życiu każdego z nas. Wspomnił, że „Krzyż jest nieodłącznym elementem naszego życia, nie możemy się go wyrzec, nie możemy go porzucić, musimy go przyjąć, przytulić się do niego, zaakceptować”. Od 1994 roku jest z nim złączona kopia obrazu Matki Bożej Obrończyni Ludu Rzymskiego, dlatego nasze myśli były również zwrócone w stronę Bożej Rodzicielki: „nie można dobrze zrozumieć tajemnicy Krzyża bez Maryi. Ona pierwsza została wybrana do wychowania Jezusa, Bóg wybrał najskromniejszą, najbardziej pobożną i najbardziej



rozmodloną kobietę, która miała nauczyć tego wszystkiego Zbawiciela. Pod jej płaszcz opieki chłonili się najwięksi święci”.

Na zakończenie naszych rozważań odmówiliśmy wspólnie różaniec, który „jest najsilniejszą bronią na Szatana. Szatan nienawidzi Maryi. To właśnie przez nią się zbuntował. Przeżyłby klękanie i skłanianie głowy przed Jezusem, który jest Bogiem, ale zbuntował się, gdy Bóg w swoim zamyśle uczynił Maryję Królową Aniołów. Zły Duch w swojej pysze nie chciał się kłaniać człowiekowi, który jest słaby i nie zna w pełni tajemnic bożych”. Przy śpiewie Hymnu Światowych Dni Młodzieży Krzyż opuścił nasz Dom, by pielgrzymować dalej.



Fot. Andrzej Sołtysik

MY CVS

Fotografie – redakcja L'Ancora

ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO W RZYMIE

Ks. Janusz Malski

Podczas Światowego Dnia Chorego mieliśmy okazję gościć u nas w Rzymie biskupa z diecezji Yagoua z Kamerunu – Barthelemy Yaouda Hourgo, pochodzącego z Moudy, gdzie znajduje się nasza Fundacja Betlejem i gdzie od 10 już lat przebywa nasza wspólnota. Biskup wyraził wdzięczność za tę obecność i za prowadzoną tam działalność. Wspólnota bł. Luigiiego Novarese, obecna na ziemi afrykańskiej, działa na rzecz osieroconych i niepełnosprawnych dzieci. Kameruński duchowny mógł się też spotkać z naszymi nowicjuszami pochodzącymi z Togo i z Kamerunu, którzy przeżywają kolejny rok swojej formacji w domu w Rocca Priora pod Rzymem. 14 lutego odprawił uroczystą Mszę św. w kościele pw. Matki Bożej Wspomożenie Wiernych, gdzie zawierzył wstawiennictwu bł. Luigiiego Novarese rozwój apostołatu CVS oraz działalność Cichych Pracowników Krzyża w Afryce.



ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO W NAZARECIE

*Mara, Annarosa, Doa,
Rosalena i Jean Marie*

Tego roku główne obchody Światowego Dnia Chorego miały miejsce w Nazarecie. Ich tematem było ewangeliczne zdanie Najświętszej Maryi Panny: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Uroczystej Mszy św. przewodniczył abp Zygmunt Zimowski z Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia, który reprezentował papieża Franciszka. Ten najważniejszy punkt obchodów miał miejsce w Bazylice Zwiastowania. W tym wydarzeniu udział wzięła nasza wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, a także wielu chorych z okolicy – wśród nich byli także Włosi, Hiszpanie, Polacy.

W homilii arcybiskup powiedział: „Wezwanie – zaproszenie, które kieruje w Ewangelii setnik do Chrystusa, nieustannie się powtarza. Człowiek cierpi w różnych miejscach, niekiedy „bardzo cierpi” i wzywa drugiego człowieka. Potrzebuje jego pomocy. Potrzebuje jego obecności. Czasami onieśmiela nas fakt, że nie potrafimy „uleczyć”, nie potrafimy pomóc, tak jak czynił to Jezus. Chcemy ukryć nasze zakłopotanie. Ważne jest, aby przyjść, być blisko tego, który cierpi. On, być może, więcej jak uzdrowienia, potrzebuje obecności człowieka, serca pełnego miłosierdzia, ludzkiej solidarności. (...)”

Musimy być prawdziwie sługami tych, którzy cierpią z różnych powodów, także z powodu przemocy, prześladowań, wygnania, dyskryminacji. W związku z tym, musimy kierować się wskazówkami, których udziela nam Papież Franciszek: *Jeśli będziemy umieli słuchać głosu Tej, która mówi również do nas: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie», Jezus zawsze będzie przemieniał wodę naszego życia w wyborne wino».*

Na koniec legat papieski ogłosił, że w przyszłym roku Światowy Dzień Chorego będzie obchodzony w Indiach, w Kalkucie.



ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO W GAWORZYCACH

Teresa Krukowska-Szostak

Apostolat w Gaworzycach przygotowywał się do tego święta wiele dni. Już w styczniu zamówiliśmy na ten dzień Mszę Świętą na godz. 11.00. Później przygotowywałyśmy dary ofiarne. Już od pewnego czasu co roku składamy w ofierze coś nowego, co ma pobudzić do myślenia. W tym roku były to gwoździe. Bardzo pragnę, aby nasza Msza Święta poświęcona chorym i niepełnosprawnym została przez jej uczestników zapamiętana na dłuższy czas i stąd moje poszukiwania. Już wcześniej przeczytałam, że tegoroczne główne obchody naszego, już 24. święta, odbędą się w Nazarecie. Tematem zaś będzie ewangeliczny opis wesela w Kanie Galilejskiej i słowa Maryi: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”, które ukazują wielką wiarę Maryi, którą powinnyśmy naśladować, jak pisze w orędziu papież: „Zawierzmy się Jezusowi miłosiernemu jak Maryja”.

Przeglądając te wiadomości, natrafiłam na informację o „Relikwiarzu Świętego Gwoździa” (Mały Gość Niedzielny, luty 2016). Ciało umęczonego Chrystusa z Nazaretu przybito do Krzyża za pomocą trzech kutych czworokątnych gwoździ, które w najgrubszym miejscu miały około 1 cm szerokości i 16 cm długości. Jeden z gwoździ, dzięki cesarzowej Helenie, trafił do Rzymu i od IV wieku jest przechowywany jako relikwia w bazylice Świętego Krzyża. Drugi z gwoździ otrzymał rektor bogatego szpitala w Sienie, gdzie relikwia ta jest do dziś przechowywana z wielką czcią. Trzeci z gwoździ praw-



dopodobnie podzielono na części i jedna taka relikwia znajduje się w skarbcu katedry na Wawelu. Została ona przekazana przez papieża Marcina V królowi Władysławowi Jagielle.

I wreszcie nastąpił wyczekiwany dzień 11 lutego. Tuż przed godz. 11.00 pod kościół parafialny pw. Matki Bożej Różańcowej w Gaworzycach podjeżdżały samochody z chorymi i niepełnosprawnymi. Na ławkach porozkładaliśmy teksty naszego hymnu Novarezjańskiego „Pozwól mi uwierzyć, Panie...”. S. Beata Kowalska z wielką starannością przygotowała dary ofiarne na stoliku. Eucharystię odprawił nasz proboszcz, ks. Leszek. Potem była modlitwa wiernych, którą przygotowałyśmy z s. Beatą. W procesji z darami członkowie Apostolatu razem z chorymi złożyli na ołtarzu krzyż, różaniec, gwoździe, książkę oraz Hostię, wino i wodę. Podczas Eucharystii przegrywała nam i śpiewała grupa Wolontariatu i Młodych JP II z Gaworzyc. Na zakończenie odśpiewaliśmy „Pozwól mi uwierzyć Panie”. Po Mszy Świętej ksiądz proboszcz udzielił wszystkim uczestnikom sakramentu namaszczenia chorych.

Potem autobusem zostaliśmy podwiezieni przez pana Marka do pałacu, gdzie ugoszczono nas obiadem oraz kawą i ciastem. Bardzo dziękujemy paniom: Basi, Kasi i Karolinie za wspaniałe przyjęcie. Co roku jesteśmy tu goszczeni dzięki ofiarności

dyrektora GOK-u, pani Basi Fartuszyńskiej i jej pracowników. Po smacznym posiłku grupa Wolontariatu JP II połączona z dziećmi z GOK-u radosnymi piosenkami i wierszami uświetniła ten dzień. Następnie przybliżyłam życie naszego Założyciela, bł. Luigiiego Novarese oraz opowiedziałam o Centrum Ochootników Cierpienia, potocznie też nazywanym Apostolat Chorych, działającym przy Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie. Na zakończenie rozdałyśmy ulotki i dwumiesięcznik „Kotwica”.

Wielu chorych czeka na ten dzień, jak na najważniejszy dzień w roku. Dziękujemy Ci, Święty Janie Pawle II, za ustanowienie tego dnia. My, członkowie Centrum Ochootników Cierpienia szczególnie pamiętamy o prośbie Matki Bożej z Lourdes i charyzmacie bł. Luigiiego „chory przez chorego przy współudziale zdrowego”.

„Dopóki miłość i zgoda
Wciąż jeszcze żyje w nas
To Bóg nam błogosławi
I radość jest wśród nas”.



W SZKOLE MIŁOŚCI

s. Beata Dyko SOdC

W ramach naszych „podróży apostołskich” zawiataliśmy do parafii Ducha Św. w Zielonej Górze, gdzie z ks. Radkiem prowadziliśmy rekolekcje wielkopostne. Była to dla nas jednocześnie szkoła miłości, ale miłości czynnej, czyli miłosierdzia. Zastanawialiśmy się nad tym, co to znaczy *miłosierdzie*, jaka jest nasza rola w dziele miłosierdzia, w szerzeniu miłosierdzia? Omawiając uczynki miłosierdzia względem ciała i względem duszy, staraliśmy się ukazać wagę i znaczenie tych gestów, które nie mogą być wykonywane bez miłości zarówno względem Boga, jak i względem bliźniego.

Bł. Luigi Novarese mówił, że nie należy skupiać swoich sił na rzeczach, których nie jesteśmy w stanie zrealizować, ale mamy czynić to, co jesteśmy w stanie wykonać. Tylko wtedy, kiedy wkładamy w coś nasze serce i wiemy, że potrafimy tego dokonać, czynimy to. Czasami może to być jeden uczynek, ale spełniony z miłością znaczyć będzie o wiele więcej niż wiele, ale wykonanych automatycznie.

Codziennie o 15.00 była Godzina Miłosierdzia, podczas której rozważaliśmy poszczególne etapy Drogi Krzyżowej: udaliśmy się do Ogrójca, następnie stanęliśmy z Panem przed Annaszem, Kajfaszem i Piłatem; później moment Ukrzyżowania, nawrócenie łotra i śmierć Pana Jezusa na Krzyżu, a w sobotę zatrzymaliśmy się przy Jego grobie. Następnie wsłuchiwaliliśmy się w słowa zaczerpnięte z *Dzienniczka* s. Faustyny i na koniec wspólnie odmawialiśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Oprócz codziennych Eucharystii i nauk rekolekcyjnych, każdego wieczoru o godz. 21.00 spotykaliśmy się również na Apelu Jasnogórskim, aby podzię-



kować Maryi za dany dzień i zawierzyć wszystkim parafian Jej matczynej opiece.

Niedziela była dniem podsumowania rekolekcji, jak i czasem, w którym mogliśmy podzielić się tym, czym żyjemy na co dzień, czyli charyzmatem bł. Luigiiego Novarese. Odbyło się również pierwsze spotkanie grupy Centrum Ochootników Cierpienia, z czego bardzo się cieszymy i obiecujemy wsparcie modlitewne. Będziemy prosić Boga, aby ta grupa rozrastała się, a jej członkowie stawali się prawdziwymi

apostołami i głosili swoim życiem Ewangelię Cierpienia we własnym środowisku.

Od pierwszego dnia rekolekcji w myślach pojawiał mi się wciąż jeden cytat z Pisma Świętego: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8). Po doświadczeniu tych kilku dni w parafii Ducha Św. w Zielonej Górze z radością mogę powiedzieć to, co wszyscy usłyszeli ode mnie w niedzielę, że znam odpowiedź na to pytanie. Z pewnością znajdzie. Widząc tak wielu wiernych, którzy każdego dnia, nie tylko uczestniczyli we wszystkich punktach programu rekolekcji, ale rów-

nież przystępowali do sakramentów, serce mi się radowało. Jeszcze mocniej odczułam, że to jest nasze zadanie: dawać innym Boga, ukazywać, że Bóg jest Miłością, że nas kocha i chce zbawić każdego z nas.

Świętość jest możliwa, a wystarczy niewiele: „Ktoś powiedział, że Świętym jest ten, kto wie, jak mocno kocha go Bóg. Jeśli to wiesz, żyjesz, nie oczekując niczego od innych. Nie musisz mieć nadludzkiej mocy, żeby być świętym. Wystarczy, że będziesz zwykłym człowiekiem. Wystarczy, że będziesz w pełni człowiekiem. Świętość nie jest przywilejem nielicznych, lecz powołaniem wielu” (Regina Brett).

MAMY LEKARSTWO

Iwona Cymerman

„Człowiek to coś więcej niż tylko ciężarna fizyczna – takie słowa skierował do nas bp Józef Górzański, koadiutor Archidiecezji Warmińskiej, podczas naszej pierwszej Mszy Świętej w nowym roku (10.01.2016 r.). Oto obszernie fragmenty homilii, która dotykała naszych serc i skłaniała do refleksji.

„Bóg przychodzi, by ratować człowieka – ciebie i mnie. Jezus ma moc i zaprasza wszystkich swoich, by uczestniczyli w dziele uzdrawiania dokonującego się zarówno na ciele, jak i na duszy. Każdy, kto się zajmuje opieką nad osobą chorą, cierpiącą, musi pamiętać, by nigdy nie dzielić swoich działań: na



leczenie duszy lub ciała. Zajmujemy się całym człowiekiem duchowo-cieleśnym, nie w separacji. Wszak choroby duszy są dużo bardziej niebezpieczne niż choroba ciała. Można stracić rękę, nogę, ale utrata duszy jest dramatem nieporównywalnie wielkim. My, którzy opiekujemy się drugim człowiekiem, pamiętajmy o słowach Jezusa, w których On utożsamia się z każdym z nas, szczególnie słabym, pomijanym: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40).

Często widzimy, że ci, co mają ciężką fizyczną, są bardzo chorzy na duszy. Niekiedy dopiero, gdy zostają dotknięci przez chorobę ciała, mogą się obudzić i dostrzec, że człowiek to coś więcej niż doskonałe, zdrowe ciało. Pokazujcie ten prawdziwy wymiar życia – to, jak patrzycie na ogrom cierpienia oraz to, jak go doświadczacie. Jest ogromna potrzeba duchowa świata, dużo bardziej istotna od leczenia ciała. A my, jako uczniowie Jezusa, mamy lekarstwo! To jest sam Jezus, to są Sakramenty! Pokazujemy tę drogę uzdrowienia, jak nie tylko ulżyć w niedoli, ale jak pomóc się zbawić! Dawajcie tę pociechę, najważniejszą z ważnych: gdy cierpienia są przeżywane z Chrystusem, mają wartość zastępowania na Niebo. Cierpienie jest zaproszeniem do dzieła odkupienia świata”.

Naszą uroczystą Mszę Świętą koncelebrowali: ks. Tadeusz Alicki, zaprzyjaźniony z nami nasz rekolekcionista, oraz ks. Adam Bielinowicz, nasz asystent kościelny. Jako ministranci służyli: Darek Gałka oraz Piotr Szymczyk. Nad oprawą muzyczną czuwali: Małgosia Marcinkan i Jacek Wykowski, wspierani przez zawsze uśmiechniętego Krzysztofa Kutyla – akordeonistę z Nidzicy. W czytaniach zaś posługiwały Ewa Gałka wraz z Danusią Matczak. Modlitwę wiernych odczytała Marianna Leszka. Dary do ołtarza zanieśli: Halina Cymerman, Danusia Domalewska, Kamilka Minowicz i Marcin Bierkowski. Komentarz do darów odczytała Iza Rogulska. W uświetnieniu naszego wspólnego czasu przy stołach zastawionych słodkościami, owocami wraz



z gorącą herbatą i kawą pomagały, jak zawsze, bardzo skromne: Grażynka Berent oraz Irena Małecka.

Była też okazja, aby pokrótce Teresa Skuza i Ewa Gałka przedstawiły księdzu biskupowi naszą wspólnotę. Podarowana Jego Ekscelencji książka, pt. *Luigi Novarese. Duch leczący ciało*, pozwoli Mu zapoznać się z życiem i dziełami naszego błogostawionego założyciela CVS.

Jesteśmy serdecznie wdzięczni proboszczowi parafii, o. Markowi Skowrońskiemu, który z okazji szczególnych uroczystości udostępnia nam dużą kościelną salę, natomiast o. Grzegorzowi Gutkowi dziękujemy za życzliwość i obecność na spotkaniu.

Wielu z nas bardzo się angażowało w przygotowanie poczęstunku, sali, a potem w sprzątanie. To ogromnie istotna i niezbędna posługa. Wszyscy zatem niech czują się docenieni, bo bez ich choćby jednej czynności (zarówno fizycznej, jak i duchowej) to spotkanie nie byłoby takie samo. Wielkie Bóg zapłać!

SCHIZOFRENIA I DRAMAT SAMOTNOŚCI

Małgorzata Pietrzyk

*Często Twoim jedynym przyjacielem jest w chwilach cierpienia
pluszowy miś, którego przytulasz, zwierając się mu z choroby.
Ale pamiętaj — masz o wiele lepszego Przyjaciela — Jezusa i Matkę Bożą.*

Schizofrenia – cóż to takiego? Chory psychicznie – któż to taki? Pewnie niejeden wolny od tego, uśmiechnie się z pogardą albo cofnie się o krok. Z pewnością tylko nieliczni powiedzą, że to ktoś bardzo odważny. Chory psychicznie, intelektualnie jest jak ów mężczyzna z Biblii, który leży na zboczu góry poraniony, brudny, obdarty, pokonany przez chorobę. Każdy go mija z daleka, nie zważając na niego, nie wiedząc, że pod osłoną cierpienia w jego duszy kryje się skarb. Sam chory nawet tego nie wyobraża sobie, że tak jest. Tylko Bóg to widzi i posyła do Niego aniołów, którzy opatrują rany chorego błogim balsamem miłości, uśmiechu, dobroci. W Biblii tylko jeden mężczyzna zaopiekował się pokrzywdzonym. W życiu jest podobnie. Tylko nieliczni potrafią w pełni zaakceptować niepełnosprawność i osobowość. Tak naprawdę tylko ten, kto sam przeszedł wszystkie te etapy, jest w stanie zrozumieć tę udrękę, bo ciemna noc jest jaśniejsza od stanu, w jakim znajduje się chory. Życie jego toczy się na dwóch frontach. W dwóch zupełnie innych światach. To umieranie duszy każdego dnia. To wielka ciemność, lecz także wielka odwaga, aby iść naprzód. To także pragnienia, które nie mogą być zrealizowane, nawet te najprostsze, kiedy czeka się na list, na gest dobroci, na uśmiech, na ciastko w kafejce. Gorzkie tży mieszają się z gorzką kawą, gdy kruszy się butka, a tobie się wydaje, że każdy cię za to potępia.

Choroba psychiczna, niepełnosprawność, staje się powodem do żartów. Wówczas przychodzi na myśl nasz Pan Jezus Chrystus, gdy stał przed Piłatem i On jest moją siłą. Czy kiedykolwiek ktoś pomyślał, co czuje chory psychicznie człowiek, gdy słyszy: *Jakiś ty głupi?* Czy ktoś próbował wejść w życie chorego i udręczonego człowieka? Nie sztuka zamknąć go w szpitalu psychiatrycznym, drwić z niego, ale sztuka być z nim, zrozumieć jego udrękę. Trzeba wejść w świat tej osoby, w jego życie tak, by sprawić, że ból stanie się hymnem Miłości i dziękczynienia.

”Może czekasz na długo oczekiwany list i każdego dnia wyglądasz czyjegoś uśmiechu, jak żebrak wyciągasz ręce, prosząc o nutkę przyjaźni, ale słyszysz w swoim wnętrzu dźwięk okrutnych głosów, że jesteś potępiony, że żyjesz na darmo.

To, co masz najcenniejszego, to twoja godność. Jesteś dzieckiem Boga i to jest to, co w tobie niezniszczalne. Nie martw się, gdy wydaje ci się, że codziennie idziesz po morzu, które wciąż grozi utonięciem, że słyszysz głosy, które cię atakują, pożerają, szarpią na kawałki, powodując okrutne cierpienie, którego nikt nie jest w stanie zrozumieć. Rzuć się w ramiona Matki Najświętszej, która nas prowadzi po tej skalistej drodze. To nieważne, że nie potrafisz się modlić, że nie rozumiesz różańca ani pacierza. Liczy się intencja. Ona cię widzi jako małe i bezbronne dziecko. Jest z tobą w ciemnościach choroby i wiary.

”

Schizofrenia nie jest zarazą. A jednak doświadcza się odrzucenia, wyśmiania, zapomnienia i samotności. Dla wielu ludzi jest się wyrzutkiem społeczeństwa. Mieszka się w slumsach własnego „ja” – brudny, ociekający krwią (od samookaleczeń), trędowaty. Ja osobiście swoją chorobę przeżywam jak trąd duszy i nie wstydzę się pisać o tym, co czuję. Choć nieraz mam wątpliwości, kto przeczyta te moje słowa. Ryby, kamienie i chorzy psychicznie głosu nie mają. Ale mają w sobie to „coś”. Nauczyłam się dostrzegać chorobę w innym świetle. „Nie samym chlebem żyje człowiek” (Mt 4, 4) – nie samymi lekami farmakologicznymi, ale miłością drugiego człowieka. Najdroższym lekiem jest zrozumienie i uśmiech, a nawet najprostsze słowa: *Miłego dnia ci życzę* – wypowiedziane życzliwie, może stać się cudowną melodią i sprawić, że serce zziębnięte choć na chwilę poczuje się szczęśliwe (tak jak u dziewczynki z zapałkami, z baśni Andersena).

Schizofrenia – nazwa wskazuje na rozdwojenie. I tak jest. To rozdwojenie osobowości, rozdwojenie duszy. Wielka ciemność i zarazem wielkie światło. Wielka udręka, ale i wielka nadzieja. „Ogień i lód razem nie może być złączony, bo albo ogień zgaśnie, albo lód będzie roztopiony. Lecz miłosierdzie Twe, o Boże, jeszcze większe nędzę wspomóc może” (św. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 1229).

To bardzo dziwna choroba. Z jednej strony pokroiłabym swoje serce w kawałki dla bliźniego, a z drugiej strony walczę z „szatanem”, z głosami, które mnie biczą. To wbijane w głowę gwoździe. To wołanie o godność człowieka słabego, bezbronnego. To nieustannie palący ogień w duszy i w umyśle. Ale ufam, że Jezus mnie kocha.

Kim jest człowiek chory psychicznie? To ten, w którym Jezus cierpi najbardziej swoją agonię w Ogrójcu i na Krzyżu. Nikt nie słyszał Jego udręki. Nikt nie wiedział, co czuje Jego dusza, jak porwana jest na strzępki od wewnątrz. Cierpienia fizyczne widzieli wszyscy, ale cierpienia duszy widział tylko Bóg i Maryja. Dlatego Jezus jest tak blisko nas.



”

Kiedy wyruszasz w daleką drogę cierpienia,
povierz się Matce. Jej nie potrzeba słów.

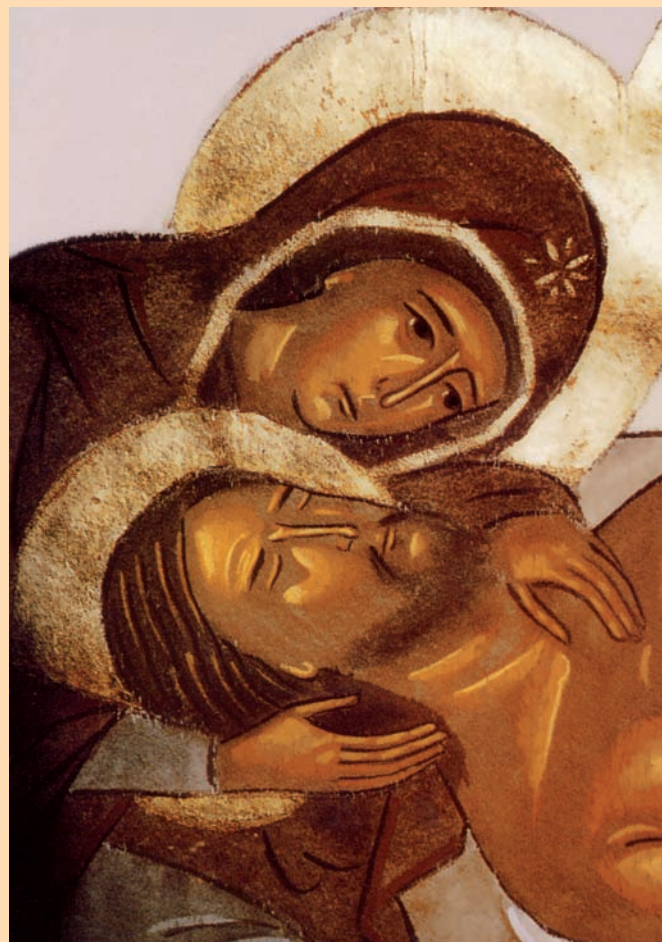
Matka rozumie płacz i głos serca.

Zaufaj Jej, choć niczym się nie różni
jeden dzień od drugiego.

Ta sama szarżyzna, ta sama ciemność.

Oddaj to Maryi w duchu wynagrodzenia.

”



GDZIE CHRZEST, TAM NADZIEJA

Cisi Pracownicy Krzyża

14 kwietnia będziemy obchodzić wielki Jubileusz 1050. rocznicy Chrztu Polski. Główne uroczystości będą miały w Gnieźnie, jako kolebce naszego państwa.

„Polsko, narodzie ludzi ochrzczonych, czy żyjesz wciąż nowością tego sakramentu?“, pyta nas z tej okazji prymas Wojciech Polak, wzywając jednocześnie do zrobienia rachunku sumienia z naszego chrześcijaństwa. Zadaje pytanie ludziom wierzącym: „na ile zdajecie sobie sprawę, że sakrament chrztu jest wezwaniem do głoszenia Chrystusa. Na ile, jako chrześcijanie, jesteście w świecie solą i światłem?“.

W rozmowie w KAI powiedział: „Chrzest jest sakramentem, który wprowadza w nowe życie – włącza nas w Chrystusa i we wspólnotę Kościoła. Daje nowość życia, która wynika z wszczepienia w Jezusa. Z sakramentu chrztu wynika też odpowiedzialność za Kościół i jego misję. Powtórzę, zobowiązanie do udziału w apostołskiej misji Kościoła (w ewangelizacji) wynika bezpośrednio z chrztu, a nie ze święceń czy innych funkcji. Dotyczy to zarówno duchownych jak i świeckich. Ta odpowiedzialność – w przypadku świeckich – wiąże się z wezwaniem, aby głosić Chrystusa poprzez świadectwo, także w sferze społecznej, publicznej, a nawet politycznej. Doskonale zostało to wyrażone w soborowej konstytucji *Gaudium et spes*, gdzie jest m.in. mowa, by światłem Ewangelii oświecać codzienne ludzkie drogi” (www.chrzest966.pl).

Modlitwa Jubileuszowa 1050. rocznicy Chrztu Polski

Boże nasz Ojczy, w roku jubileuszu Chrztu Polski dziękujemy za łaskę wiary, za Twoje wejście w dzieje każdego z nas i naszej Ojczyzny, za łaskę, która nam nieustannie towarzyszy.

Jezu Chryste, Synu Boży, Ty jesteś Panem i Zbawicielem każdego z nas. Pragniemy i prosimy, abyś kierował całym naszym życiem osobistym, rodzinnym i społecznym. Duchu Święty, źródło życia i miłości, wołamy o Twoje dary i charyzmaty, abyśmy mogli poznawać Prawdę, kochać Kościół, służyć braciom i siostrą miłością ofiarną i odważnie głosić współczesnemu światu Dobrą Nowinę.

Maryjo, nasza Matko i Królowo, święci Patronowie naszej umiłowanej Ojczyzny, wspierajcie nas swoim wstawiennictwem, abyśmy dochowali wierności łasce chrztu świętego.

Boże w Trójcy Świętej Jedyny, bądź uwielbiony w naszej historii, teraz i na wieki wieków.
Amen

AUTYZM JAK HUŚTAWKA

Marta Chitro

Raz na górze, raz na dole. Są dobre i złe dni. Osoby z autyzmem na co dzień borykają się z wieloma problemami, ale najbardziej namacalnym jest to, jak są odbierane przez innych. A jak są odbierane? „Dziwak”, „świr”, „kosmita” – to najbardziej typowe określenia. Dlaczego? Wszystko z powodu tego, że autyści odbierają świat inaczej. Osoby z Zespołem Aspergera powiedziałyby, że to nie choroba, to stan umysłu.

Każdy z nas zachowywałby się równie dziwnie, gdyby tak jak autysta miał zaburzone zmysły wzroku, słuchu, równowagi, dotyku czy smaku. Być może zatykalibyśmy uszy, bo dźwięk tykającego zegarka lub bijącego serca równałby się z uderzeniem młota pneumatycznego. Przez cały rok chodzilibyśmy w niebieskiej dziurawej bluzie, bo nowy sweter nie

jest niebieski i drapie, jakby był z papieru ściernego. Jedlibyśmy tylko zupełną szczawiową i ogórkową, bo są kwaśne i są zielone. Zbieralibyśmy słomki po wypitych napojach i ciągle je przeliczali. Godzinami oglądalibyśmy kręcące się wodomierze. Każdy krawężnik byłby dla nas wysoki jak Mont Everest, dlatego przekraczalibyśmy go na wysokości pół metra.

Tak, autyści robią różne rzeczy, które nam wydają się dziwne. Ale rzeczy te mają swoje wytłumaczenie, bo wynikają wprost z zaburzeń sensorycznych, zaburzeń relacji, komunikacji i zachowania. Są Oni jednak wyjątkowi poprzez swoje inne spostrzeganie i odbieranie świata. Bywają genialni. Który z chłopców nie chciałby być najlepszym piłkarzem na świecie – jak Lionel Messi. Ten wspaniały piłkarz ma Zespół Aspergera.

Tyle jest odcieni autyzmu, ile osób cierpiących na to zaburzenie. Autyzm może dotyczyć osób z niepełnosprawnością intelektualną, a także tych o przeciętnym poziomie inteligencji. Czasami ludzie ci nie radzą sobie z podstawowymi czynnościami życia codziennego, emocjami, ale ujawniają uzdolnienia artystyczne czy niezwykle umiejętności w jakiejś dziedzinie, np. w matematyce, muzyce, robotyce, kosmologii, historii. Tak jak w filmie *Rain Man*. Jego pierwowzorem był Kim Peek, który potrafił rozpoznać ze słuchu większość utworów muzyki klasycznej, podać datę ich skomponowania, a także datę urodzin i śmierci kompozytora. Przeczytał 12 tysięcy książek i wszystkie potrafił zacytować. Znał historię każdego kraju, każdego władcy, daty jego panowania oraz małżonka. Znał wszystkie numery kierunkowe i kody pocztowe w USA. Był jedyną znaną nauce osobą, która potrafiła jednocześnie jednym okiem czytać jedną stronę książki, a drugim drugą, nawet jeśli książka była ułożona do góry nogami lub bokiem. Nazywany był żywym Google.



Zajęcia w Castoramie, fot. Marta Chitro

WIADOMOŚCI

AUTYZM

Skąd się bierze autyzm? Odpowiedź nie jest ani prosta, ani jednoznaczna. Przyczyn jest wiele: genetyczne (choć nie wyodrębniono konkretnego genu odpowiadającego za autyzm), prenatalne, metaboliczne, infekcje wirusowe i choroby autoimmunologiczne, środowiskowe. Autyzm jest całościowym zaburzeniem rozwoju, bardzo zróżnicowanym i wielopostaciowym. Mimo wspólnych cech, nie ma na świecie dwóch takich samych osób z autyzmem, a jest ich na świecie ponad 5 mln. Osoby z autyzmem wymagają wsparcia przez całe życie.

U osób ze spektrum autyzmu występuje tzw. triada zaburzeń, w której mieszczą się zaburzenia: relacji, komunikacji, zachowania. Osoby te charakteryzuje: brak lub opóźniony rozwój mowy, echolalie, stereotypie ruchowe, jednostronna aktywność, wyizolowanie, brak empatii, nieadekwatne emocje, ignorowanie innych osób, monotematyczne myślenie, mówienie, zabawy, zainteresowania, nieświadomość zagrożeń, zaburzenia w obrębie wszystkich zmysłów. Brak społecznych priorytetów czyli nieprzypisywanie wagi do rzeczy ważnych dla reszty społeczeństwa, monotropizm czyli nieprzetwarzanie wielu informacji naraz, myślenie fragmentaryczne czyli dostrzeganie szczegółów, a nie całości. Rozumienie języka jest dosłowne, nie dostrzegają kontekstu i nie rozumieją metafor, np.: zwrot *masz muchy w nosie* potraktują dosłownie i zaczną szukać w swoim nosie much.

Jeśli zauważysz u swego dziecka: brak mowy (choć ma już 3 latka), mowę skandowaną, niestandardową, schematyczną zabawę, nadaktywność lub pasywność, izolowanie od rówieśników, nadwrażliwość lub podwrażliwość na dźwięki, światło, dotyk, nieadekwatne reakcje na sytuacje, nieświadomość zagrożeń, niezwykle, patologiczne przywiązanie do rzeczy, przedmiotów, brak akceptacji zmian – postaraj się o diagnozę.



Fot. Ewa Matuszewska



Głogowskie Dni Świadomości Autyzmu, fot. Ewa Matuszewska



Fot. Marta Chitro

SZUKAJ KLUCZA!

Renata Skrzypczak-Peretkiewicz, Izabela Rutkowska

Izabela Rutkowska – Jak poznałaś Tomka?

Renata Skrzypczak-Peretkiewicz – Tomka poznałam w Zespole Placówek Szkolno-Wychowawczych w Głogowie, gdzie uczę plastyki. Był drugim autystą, z jakim miałam do czynienia. Trafił do mnie już na etapie gimnazjum. Dzisiaj Tomek ma 24 lata i to jest ostatni jego rok edukacji w naszej szkole. Jest to więc już młody mężczyzna i tak też trzeba o nim myśleć.

Czym jest doświadczenie pracy z autystą?

Jest to jakiś rodzaj ściany. Ściany, za którą jest droga. I trzeba znaleźć sposób, by jakoś zobaczyć tę drogę. Albo podskoczyć albo zbudować drabinę, albo wydrążyć tunel. Sposobów jest wiele i każdy korzysta z takiego, który ma w zasięgu swoich możliwości, swojej wrażliwości. Ja myślę, że budowałam drabinę.

No wiesz, niektórzy po prostu odchodzą... Nie wierzą, że za ścianą jest droga.

Tak. Praca z dziećmi czy dorosłymi znajdującymi się w takim stanie, w takiej chorobie, nie jest łatwa. Wymaga dużej otwartości, cierpliwości. Nie wszyscy chcą budować z nimi relację. Ale wszyscy mogą mieć kiedyś z nimi kontakt i powinni wiedzieć, jak ci ludzie funkcjonują. Nie – czego mogę się po nich spodziewać, ale – jak oni żyją, jak funkcjonują. Oni nie przystają do naszych rytuałów, naszej etykiety, form grzecznościowych. Ale przeżywają to samo, co my – rosną, dojrzewają, doświadczają chorób, emocji, burzy hormonów.



Pytałaś kogoś o rady, konsultowałaś się z pedagogiem?

Autyzm pojawił się u nas wraz z osobą Małgorzaty Grygiel. To ona nam uświadomiła, że tych dzieci będzie coraz więcej i musimy zdecydować, czy chcemy je przyjmować czy nie. A jeśli tak, to musimy się do tego przygotować. Przynosiła nam odpowiednie lektury. Ale powiedziała mi też jedną mądrą rzecz, za co jestem jej bardzo wdzięczna: *Renata, ja jestem od terapii, a ty jesteś od intuicji. To jest język, który w przypadku ludzi z autyzmem jest konieczny.*

Pracowałaś z Tomkiem tylko indywidualnie czy z grupą?

Tomek przyszedł na zajęcia wraz z całą klasą. To była naprawdę wyjątkowa grupa. Oni dobrze go rozumieli i bardzo go wspierali. Te dzieci tak mają, umieją się intuicyjnie dobierać – gdy jeden jest słabszy, zaraz znajduje się przy nim ktoś, kto choć też słaby, ale jednak jest silniejszy od tamtego. I tak się wspierają, uzupełniają. Taka rekompensata. Patrzy się na nich jak na tkaninę. Te pozorne dziury nagle się wypełniają, łatają, wszystko nabiera swej formy, kształtu. Mam kochane dzieci – kochane w swoich rodzinach. W tych dorosłych, którzy kończą naszą szkołę widzę ogromny wkład rodziców. Ich robota jest absolutnie podstawowa – my służymy naszą wiedzą, doświadczeniem i współpracujemy. Współpraca jest absolutną koniecznością, aby osiągać sukcesy.

Jak znalazłaś z Tomkiem wspólny język? Jak się komunikujecie?

Tomek nie mówi. Ale całym sobą umie pokazać, czego pragnie. A jeśli czegoś nie chce, wycofuje się. I wtedy jest to dla mnie zadanie, aby odkryć, co jest powodem takiego zachowania. Czasem jest chory, czasem zmęczony, a czasem znużony. Praca z nim jest wtedy efektywna, gdy to są dwie godziny twarzą w twarz. Czyli całkowite skupienie. Ale jestem przekonana, że rozumie słowa, które do niego mówię. Tylko trzeba mówić wyraźnie, powoli, pełnymi zdaniami. Tomek jest wyjątkowo otwarty – otwarty na

siebie i poszukiwanie zrozumienia siebie. To widać było na wystawie wieńczącej naszą trzyletnią współpracę. Przez te lata wytworzyliśmy swoją specyficzną technikę pracy twórczej, która stała się także sposobem komunikowania. Jego ciało stało się matrycą, powielaliśmy jego portret, jego części ciała, które on potem odwzorowywał.

Dlaczego aż tak bardzo się zaangażowałaś?

Bo praca z Tomkiem wymaga takiego zaangażowania. Szczególnego, bo nie ma tu komunikowania werbalnego. To sprawia, że trzeba poszukiwać takich sytuacji, które nam ten kontakt ułatwią i sprawią, że się rozumiemy. I muszę przyznać, że ta praca stała się dla mnie pasją. I terapią. Bo ten nasz świat jest tak zdominowany językami, potrzebą uczenia się wielu języków, komunikacją i mnogością technik, mediów komunikacyjnych, a zarazem panuje w nim brak komunikacji, bo okazuje się, że choć mamy mowę, często trudno nam się porozumieć.

Jak znajdowałaś tematy prac?

Na początku musiałam go poznać, poobserwować, czym dysponuje, co może, a czego nie może, co go interesuje. A potem to samo się odnajduje. Gdy myślałam o Tomku, to myślałam o takim typie zamknięcia, kiedy wszystko trzeba od nowa nazywać, otwierać. A najważniejszy jest w tym procesie on sam – jego ciało, psychika, dusza. On uwielbiał, gdy ja odrysowywałam jego ciało, a on je potem niejako wydobywał, wyskrobywał z tej materii. Bo stworzyliśmy taką technikę, że najpierw Tomek malował farbami całą płaszczyznę, kolory wybierał sobie sam, czasem z podpowiedzią, potem kładło się na to wosk, a na wosk czarny tusz. I potem właśnie z tej czarnej otchłani wydrapywane było jego ciało.

Jak rozpoczęła się Wasza współpraca z Uniwersytetem Zielonogórskim?

Zauważyłam, że choć Tomek nie mówi, słowo jest dla niego ważne. Jego jedno słowo wyraża tyle, ile nasz

„poemat”. Oczywiście, to moje subiektywne odczucie. Tomek, siedzący w jaskini tyłem odwrócony do wydarzeń codzienności, kreśli linie, kreski, kropki. Pisze słowa: mama, tato, śpi... Chyba tak powstało pragnienie, aby pojawił się ktoś, kto zechce to „czytać”, ktoś, kto podniesie tę pałeczkę i zechce z nami biec. I pojawił się. Pan Mirosław Gugąła zachwycił mnie swoim słowem–obrazem. Słowo pisane gotykiem: ogromny kunszt, wrażliwość i napięcie stworzone między tym, co widzimy, a tym, co możemy przeczytać. Obraz czytany. Zauważyłam tu pewne podobieństwo. Choć obszar doświadczeń i powody, dla których powstają słowa pana Mirka a Tomka są bardzo różne, to jednak mają pewną wspólną płaszczyznę – zrozumienie, porozumienie, pragnienie. Cudowne, że pan Mirosław Gugąła przystąpił do tego projektu, a władze uczelni wyraziły na to zgodę. Serdecznie dziękuję! Muszę wspomnieć, że uczelnia zaproponowała nam współpracę, co jest ogromną wartością.

To jest też ważne ze względu na same podróże do Zielonej Góry. Jeżdżę z Tomkiem pociągami, towarzyszy nam Agnieszka Piechowiak (jestem jej bardzo wdzięczna). Dzięki niej istnieje dokumentacja tego wydarzenia. Mama zawsze oferuje nam, że może nas tam zawieźć i stamtąd przywieźć. Wybieramy pociąg, bo widzę, jak wiele radości mu to sprawia. I myślę też, że jest to ważne ze względu na innych – dzięki temu oni mogą uczyć się kontaktu z takimi ludźmi jak Tomek. Jest to w jakimś sensie forma edukacji społecznej. Bo, na przykład, Tomek wchodzi na dworzec i cieszy go ta nowa przestrzeń, dotyka jej. Tak jakby ją oswajał. Zda-

rza się, że podchodzi także do różnych osób i je subtelnie dotyka palcem. No to jest złamanie jakiejś etykiety, naruszenie czyjejś granicy. I ja jestem wtedy od tego, by wytłumaczyć tę sytuację. Ale im częściej będziemy się spotykać z takimi sytuacjami, mamy szansę, że może otworzymy się na ten inny język.

Co teraz jest Waszym tematem?

Teraz naszym tematem jest klucz. Dlaczego? Forma tego znaku jest w miarę prosta do wykonania dla Tomka. A sam znak, znamieny dla naszej współpracy, bo cały czas poszukujemy klucza do siebie nawzajem, do porozumienia, do poznania siebie i świata. Dorabiamy więc klucze. I kluczemy. Tomek dokonał konkretnych wyborów. Miały być trzy kolory i Tomek wybrał: pomarańcz, róż i błękit. Robimy odbitki, a każda odbitka ma w sobie jakąś nieudolność, bo nie umiemy jeszcze tego robić tak doskonale, i te niedoskonałości pokazują nam proces naszego dochodzenia do precyzji, do dokładności. Teraz jesteśmy na etapie łączenia obrazu z wyrazem. Nasuwa się pytanie: czy nieudolność, czy każda odbitka jest innym obrazem tego samego klucza.

Przypomniał mi się teraz taki motyw z perskimi dywanami. Otóż nie wiem, czy wiesz, ale o oryginalności perskiego dywanu świadczy fakt, iż ma on jakąś skazę. Czasem wręcz specjalnie się ją robi. Gdyby więc ktoś chciał Ci sprzedać w pełni doskonały, idealny dywan i przekonywał Cię, że to na pewno perski, nie kupuj. Bo oryginał musi mieć wadę.

Cudowne! Dziękuję Ci za tę wiedzę. To jest genialne! Boże, wzruszyłam się...

Skoro już Go przywołałyśmy – jak widzisz to spotkanie z Tomkiem w kontekście spotkania z Bogiem?

Dla mnie to jest wielka łaska. Wielką łaską jest w ogóle praca w tym ośrodku. Ja się tutaj czuję osobą spełnioną. Przygoda z autystami zdarzyła się w moim życiu, gdy zachorował mój tato. Zobaczyłam obraz samotności i bezradności ludzi, którzy opiekują się tymi chorymi. I tu także głównym narzędziem porażenia sobie z taką sytuacją była miłość. Po prostu. Ci ludzie są dla nas niezbędni. Dla równowagi tego świata. Żebyśmy zrozumieli, po co jesteśmy. Bo my się zapędzamy – głowa dominuje nad wszystkim. Wciąż kalkulujemy, oceniamy przydatność wszystkiego – opłaca się czy nie. W efekcie ciągle boimy się o jutro, o nasz byt. Oni zaś uczą nas zaufania.

Co Tobie daje spotkanie z Tomkiem? Poświęcasz mu dużo czasu. Mogłabyś wtedy malować własne obrazy...

Dzięki Tomkowi zrozumiałam „Czarny kwadrat na białym tle” Kazimierza Malewicza. Tak jak dzięki innej absolwentce, Irenie, zrozumiałam Leona Tarasewicza. Tomek wkłada w swoją pracę swoje życiowe doświadczenie. Widzę w nim osobowość twórczą. Ale prawda jest taka, że świata nie obchodzi ani jego doświadczenie, ani jego osobowość. Tyle mówi się

o tolerancji, o akceptacji, ale w dużej mierze to jest fikcja. To prawda, to nie jest łatwe. To wymaga dużej otwartości, chęci poznania drugiego człowieka. Użyłś słowa, że ja się poświęcam – ja tego tak nie czuję. Moja praca z Tomkiem jest jak malowanie obrazu. Twórczością jest samo spotkanie. Cieszę się, że Tomek dalej chce ze mną pracować. Bo na przykład Katarzyna po roku bardzo zaangażowanej i wytrwałej pracy odrzuciła mnie i te zajęcia. Moja propozycja dla niej już się widocznie wyczerpała. W Tomku natomiast jest zgoda na mnie, na mój styl pracy. A ja bardzo lubię jego towarzystwo. I to chciałabym podkreślić – oni także dokonują wyborów. Bo problem polega na tym, że my ich ciągle zamykamy w niedojrzałości – Kasiunia, Tomeczek. Nie, to dzisiaj jest już pani Katarzyna, pan Tomasz. To fakt, zachowują się niekonwencjonalnie, często wywołują na naszej twarzy uśmiech – choć to akurat jest ich wielka zaleta.

Czy zmieniła Ci się definicja sztuki?

Ze sztuką jak z życiem – trzeba szukać perełek. A mistrzów jest niewielu. Oni się rodzą, są, ale trzeba ich znaleźć. Nie wszystko, co jest promowane, odpowiada mi. Pamiętam słowa Jana Pawła II: *Oglądajcie artystów, śledźcie ich, bo oni wiele mówią o kondycji tego świata*. Ponoć, jak witał się z artystami, cytował im Norwida: *Cóż wiesz o pięknie? Kształtem jest miłości*. Te zdania są rozstrzygające.



NIEDOKOŃCZONE SPOTKANIE

Mirostaw Gugala

Zacząłem się od rozmowy telefonicznej z ciepłym głosem po drugiej stronie, później była rozmowa twarzą w twarz, ciepły głos okazał się równie ciepłą postacią. Zaciekawiony i przekonany, że warto, podjąłem się nieco eksperymentalnej dla mnie współpracy. Miało to być działanie, a mówiąc ściślej, współdziałanie artystyczne na polu grafiki i kaligrafii w duecie z Tomaszem... autystą.

Oczywiście, miałem swoje wyobrażenia takiej pracy, szybko okazało się, że konieczna jest korekta moich wyobrażeń, nasze działania nie były łatwe z powodu słów, do których przywykłem, których używam naturalnie, a które nie wiem, czym są dla Tomasa. To właśnie słowa stały się tematem kluczowym nie tylko na płaszczyźnie porozumienia, ale przede wszystkim w pracy graficznej.

Mówiąc o porozumieniu, muszę wrócić do ciepłej postaci, która zainicjowała nasze spotkanie i choć miałem opisać wrażenia z naszych artystycznych zmagania z Tomaszem, to czuję konieczność przybliżyć osobę pani Renaty – artystki, nauczycielki i opiekunki Tomasa, bo bez niej do niczego by nie doszło. To dzięki jej pośrednictwu możliwa była praca z Tomaszem, jak i porozumienie z nim w ogóle. Jest to osoba, która zasługuje na osobny artykuł (w którym byłaby pierwszą bohaterką), bo spotkanie z nią to osobna przygoda.

Postanowiliśmy, że zajmiemy się problemem słów, właśnie dlatego, że są tak oczywiste i jednocześnie tak niezrozumiałe, kluczowe. Także dlatego, że to, co łączy mnie z Tomaszem w pojmowaniu słów i ich odpowiedników wizualnych, czyli liter i pisma, to fakt, że pismo jest dla nas obu obrazem, z pewnością innym dla niego i dla mnie, ale zdecydowanie obrazem.



Fot. Agnieszka Piechowiak

Padł pomysł – słowo jako obraz, słowo jako klucz. W każdej branży znajdziemy jakiś specyficzny język, jakieś charakterystyczne sformułowania, które poza tą branżą brzmią obco lub dziwnie, a nawet niedorzecznie, dla wybranych zaś osób są to wyrażenia bardzo precyzyjne, swoiste słowa klucze. Zawsze istnieje ryzyko, że w takich grupach ludzi pewne treści niezawierające słów kluczowych nie spotkają się ze zrozumieniem. Ponadto żyjemy w czasach, gdzie niemal wszyscy żądają skrótowych informacji, a więc sformułowań kluczowych. Będąc artystą i nauczycielem, mam raczej dużo do powiedzenia i irytuje mnie, gdy ktoś oczekuje ode mnie skrótowych wypowiedzi, mimo to sam używam i nawet tworzę słowa klucze, aby doprecyzować przekaz. Jakie są słowa klucze w języku Tomasa? Nie wiem. Słyszałem kilka krótkich morfemów, ale czy są one dla niego kluczowe, nie wiem, czy są kluczowe dla jego najbliższych, nie wiem. Co jednak ciekawe, jestem całkiem pewien, że każde jego słowo jest niezwykle konkretne!

Spotkanie i praca z Tomaszem powoduje we mnie poczucie niedokończenia i nie chodzi mi wcale o małą liczbę godzin naszego współdziałania. To tak, jakbyśmy nie dokończyli herbaty, sernika, rozmowy, to poczucie pojawiało się podczas każdego spotkania, było obecne podczas każdej próby porozumienia, w czasie wszystkich prac warsztatowych i w każdej chwili współdecydowania.

Mam takie niepokojące wrażenie, że poczucie niedokończenia mogłoby trwać jeszcze długo, niezależnie od ilości wspólnie przeżytego czasu.



Rys. Mirostaw Gugala

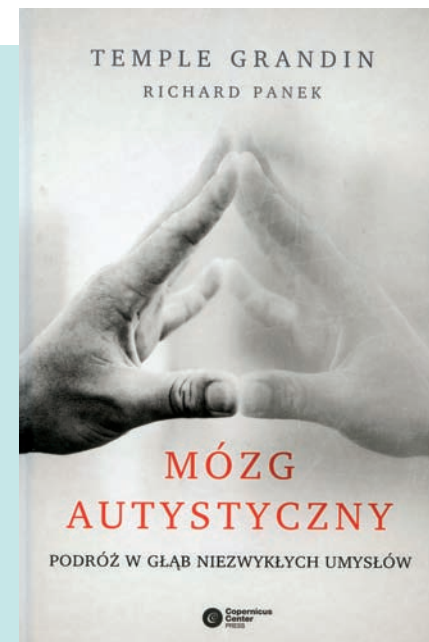
WYWIAD

Temple Grandin, Richard Panek, *Mózg autystyczny. Podróż w głąb niezwykłych umysłów*, tłum. K. Mazurek, Wydawnictwo Copernicus Center Press, Kraków 2016.

Zapraszamy na wycieczkę po mózgu autystycznym. Pomoże nam ona zrozumieć, dlaczego człowiek z autyzmem zachowuje się inaczej, jak odbiera świat i innych ludzi i dlaczego nie ma na świecie dwóch takich samych autyzmów. Naszą przewodniczką będzie Temple Grandin – profesor zootechniki na Colorado State University, sama będąca osobą autystyczną.

„Wiecie, czego najbardziej nie znoszę? Odgłosów, które wydają suszarki do rąk w publicznych toaletach. Nie znoszę tego bardziej niż odgłosu startującego odrzutowca. Kiedy ktoś wkłada ręce pod strumień gorącego powietrza, nagły spadek wysokości dźwięku doprowadza mnie do obłędu. Nienawidzę tego. Nienawidzę tak, jak nienawidzi się odgłosu paznokci drapiących po tablicy. (...)

Nasze pięć zmysłów stanowi sposób, w jaki każdy z nas rozumie wszystko to, co nie jest nami samymi. Wzrok, słuch, zapach, smak i dotyk to pięć sposobów – jedyne pięć sposobów – na jakie potrafi się z nami komunikować wszechświat. (...) A jeśli czyjes zmysły nie funkcjonują normalnie? I nie mówię tu o gałkach ocznych, ani o trąbkach Eustachiusza, ani receptorach na języku albo w nosie lub na czubkach palców. Mam na myśli mózg. Co by było, gdybyś Czytelniku, otrzymał tę samą informację zmysłową, co wszyscy inni, ale gdyby twój mózg interpretował ją inaczej? Wtedy twoje doświadczenie świata byłoby zupełnie odmienne od doświadczeń wszystkich innych ludzi, może nawet boleśnie odmienne”.



MIEDZY USTAMI A BRZEGIEM BLEJTRAMU

Izabela Rutkowska – Znalazłam Pana dzięki ks. Piotrowi Spychale, proboszczowi parafii w Dobiegniewie, który od pewnego czasu regularnie zleca Panu malowanie obrazów do kościoła. Jak zaczęła się Pana przygoda z malarstwem?

Mariusz Mączka – To zaczęło się dopiero po wypadku. Miałem 15 lat. Skoczyłem do wody i... złamałem kręgosłup. Leżałem w szpitalu, życie wywróciło się o 180 stopni. Jedna z pań psycholożek przyniosła mi książkę o Joni Eareckson. Jej historia była podobna. Dziewczyna najpierw nauczyła się pisać ustami, potem zaczęła malować. Pomyślałem – skoro ona potrafiła, to czemu nie ja? Z plastyki zawsze miałem piątkę. Oczywiście, to wszystko nie działo się od razu. Ale cały czas chodziło mi po głowie. Aż wreszcie spróbowałem. Miałem wtedy 17 lat. Najpierw nauczyłem się pisać, a potem szkicować ołówkami różne portrety – znanych osób i znajomych, potem przerzuciłem się na kredki, a z kredek na farby, początkowo plakatówki, akwarelki, aż w końcu trafiłem na olejne. I one odpowiadają mi najbardziej. Maluję nimi już 20 lat. To bardzo wdzięczna technika, daje dużo możliwości. Można nimi w nieskończoność poprawiać, bo jak w akwareli coś źle pójdzie, to po obrazie.



Czy miał Pan jakiegoś mistrza, który Pana uczył?
Nie. Jestem samoukiem. Wszelką naukę pobierałem

głównie na plenerach i z książek. Podpatrywałem malarzy. Takim moim pierwszym guru z plenerów był na początku Andrzej Grzelachowski (Aga) z Poznania.

A mistrzowie z dawnych wieków?

Na początku wzorowałem się na polskich malarzach: Kossak, Matejko, Chełmoński, Podkowiński. A teraz skłaniam się bardziej w stronę surrealizmu baśniowego, mitycznego, symbolicznego: Siudmak, Beksiński, Magrid.

Co najczęściej Pan maluje?

Najbardziej lubię malować konie. Konie to mój konik. Ale maluję też pejzaże, portrety. Często robię najpierw zdjęcie. Ale ono jest tylko inspiracją, potem przerabiam je na własne potrzeby. Cały czas są to obrazy realistyczne, choć, przyznaję, że realizm już mi się zaczyna nudzić.

W którą stronę ma Pan ochotę pójść?

W stronę impresjonistów.

Jak wygląda technicznie Pana malowanie?

Widzi Pani ten obraz na sztalugach? Jest do góry nogami. Bo tak mi łatwiej sięgać. Siedzę na wózku, a więc płaszczyzna, którą maluję, musi być na poziomie mojej głowy. Większe formaty przekręcam więc na boki. Mam też specjalne pędzle, odpowiednio przedłużone, aby łatwiej było sięgać. Takim przedłużonym pędzlem sięgnę do 70 cm w górę. Średnio taki obraz (nie licząc przerw na myślenie o nim, zbieranie chęci i różne twórcze przestoje) powstaje do trzech tygodni. Ale bywa, że te wielkoformatowe powstają i przez trzy miesiące.

Pierwszy obraz, z którego był Pan zadowolony, to...

To mój pierwszy koń, który wreszcie był podobny do konia. Malowany kredkami portret siwka.

Jakie najczęściej otrzymuje Pan zlecenia?

Głównie to są portrety. No i konie. Czasem też obrazy domu rodzinnego. Kiedyś jeden pan przysłał przedwojenne zdjęcie w sepii, które miało chyba ze 100 lat. I życzył sobie, by nadać kolory, a także domalować

Mariusz Mączka urodził się w roku 1973, w Dobiegniewie. Gdy miał 15 lat, po tragicznym skoku do wody złamał kręgosłup i został sparaliżowany. Jego życie odmieniła historia pewnej dziewczyny, którą dotknął ten sam dramat, a która nie poddała się i zaczęła malować ustami. Mariusz postanowił pójść jej śladem. Jak pisze na swojej stronie internetowej (www.mariuszmaczka.pl): „Malarstwo odmieniło moje życie, sprawiło, że stałem się bardziej otwarty i pewny siebie. Poznałem wielu wspaniałych ludzi, którzy nauczyli mnie czerpać z życia jak najwięcej, a zarazem dawać to innym i wspierać ich w trudnych chwilach. Krótko mówiąc, moja pasja tchnęła we mnie życie”.



Od 2000 r. współpracuje z Wydawnictwem AMUN. Od 2007 r. jest Członkiem Światowego Związku Artystów Malujących Ustami. Od tamtego czasu wziął udział w 53 wystawach w kraju i za granicą (m.in. Warszawa, Gdańsk, Poznań, Łódź, Wrocław, Gorzów Wlkp., Wiedeń, Praga, Budapeszt). Jego prace były wyróżniane na wielu konkursach. Najważniejsze z nich to: II miejsce w ogólnoświatowym konkursie malujących ustami i stopami (Sydney – Australia, 2005); odznaczenie artystyczne od prezydenta miasta (Racibórz, 2007); wyróżnienie burmistrza za działalność na rzecz społeczności Miasta i Gminy (Dobiegniew, 2013); II miejsce w konkursie ogólnopolskim „Człowiek bez barier” (Warszawa, 2015).

e-mail: marmaczka@wp.pl; **strona:** www.mariuszmaczka.pl

kury, koguty. Inne osobliwe zamówienie – portret konia na strusim jaju. Dziadek dla wnuczki chciał zrobić taki prezent – wysłał mi pocztą to jajo wypełnione gipsem, by się nie potłukło.

Czy był jakiś przełom w tym procesie twórczym? Taki moment, kiedy nabrał Pan więcej wiary i odwagi w swoją pracę?

Tak, był jeden moment, kiedy zacząłem bardziej czuć to malarstwo. Nawet znajomi z plenerów to zauważyli i byli w pozytywnym szoku, że w tak krótkim czasie tak wiele się zmieniło – poziom, kolory. To było wtedy, gdy poznałem Monikę i wyprowadziłem się z Dobiegniewa na Śląsk, bo stamtąd właśnie pochodzi moja żona. Obrazy stały się bardziej kolorowe, świetliste. A Monikę poznałem w Wydawnictwie AMUN, w którym pracowała.

Pana ulubiony kolor?

Lubię ciepłe kolory. Czerwienie, żółcie, pomarańcze. **Jak Pan zareagował na propozycję ks. Piotra, by namalować obrazy do kościoła?**

Wcześniej zdarzało się, że malowałem obrazy sakralne – Matkę Teresę albo Matkę Boską Cygańską. Choć nigdy nie były one przeznaczone do publicznego kultu. Gdybym tego nie czuł wewnątrz, to nie byłoby absolutnie możliwe. Gdyby wiara nie była dla mnie ważna, nie zgodziłbym się.

Ile powstało już takich obrazów?

Chyba z siedem: św. Józef (2 obrazy), św. Ojciec Pio, św. Andrzej Bobola, św. Jan Paweł II (2 obrazy) oraz Jezus Miłosierny.

Czy malowanie obrazów sakralnych jakoś się różni od malowania innych tematów?

Osobliwa rzecz. Zawsze, gdy maluję obraz do kościo-



Kościół pw. Chrystusa Króla w Dobiegniewie, fot. ks. Piotr Spychała

ła, dopada mnie jakaś choroba. Wzmagają się różne bóle, jestem non stop na tabletkach. Naprawdę, każdy taki obraz był okupiony cierpieniem. Już nawet mówiłem o tym ks. Piotrowi. Gdy składał kolejne zamówienie, powiedziałem wręcz: Proboszczu, teraz może jakiś odpoczynek, bo nie daję rady. Muszę odpocząć.

A który z tych obrazów lubi Pan najbardziej?

Najbardziej dumny jestem z pierwszego – z obrazu św. Józefa z Dzieciątkiem. Pierwotnie miała być kopia, ale w efekcie obraz wyszedł bardzo oryginalny, bo w tle np. jest nasz kościół, przerobiony został kolor, lilię trzyma Dzieciątko.

Czy Pana dzieci też biorą za pędzel?

Może Szymon... Nie rozstaje się z kredkami. I próbuje naśladować. Różnie to się kończyło. Bo miałem już obraz prawie skończony, a tu wpada Szymon i postanawia coś jeszcze domalować od siebie... A Kuba? Bardziej interesują go zabawy z kolegami, rower, gokard. Musi być ciągle w ruchu, jak żywe sreberko. Czas pokaże, jak te pasje się potoczą.

Udziela Pan lekcji malarstwa?

Tak, czasem do pracowni przychodziło nawet ponad 20 osób. Byli to uczniowie z liceum. Uczyłem podstaw rysunku, potem robiliśmy wystawy w okolicy, niektóre osoby nawet dostały się na ASP.

Czy malarze malujący ustami mają osobne wystawy, czy środowisko wprowadza jakieś kategorie?

Nie. Tego się tak nie różnicuje. Wystawiam obrazy wspólnie z innymi artystami, a nie w jakiś specjalnych galeriach dla niepełnosprawnych. To, czym kto maluje, nie gra roli. Poza tym, wydaje mi się, że ten podział jest bardziej medialny niż realny. To widać najbardziej po paraolimpiadzie – dlaczego nie przeznacza się jej tyle czasu antenowego jak zwykłej olimpiadzie?

Jak ocenia Pan współczesną sztukę?

Nie jestem ekspertem, a jedynie samoukiem. Ale uważam, że zbyt szybko idzie się tu na łatwiznę. Jeśli ktoś zaczyna od abstrakcji, to według mnie, po prostu nie ma porządnego warsztatu i liczy na szybki efekt. Nie odnajduję w tych obrazach jakiegoś większego namysłu, przestania, głębszego sensu.





PRZEBUDZENIE

Iwona Jurek-Wower

Miała na imię Dorota. Niska, pulchna, z lekko zadartym nosem. Nikt nie zwracał uwagi na jej długie, piękne włosy... Każdy wypatrywał tylko tych cech, dzięki którym stała się KLASOWYM POŚMIEWISKIEM.

Dlaczego właśnie ona? Bo była inna. Nie umiała się przystosować. Nie to, co ja – słodka wnusia, ułożona córeczka, pilna uczennica, szalona koleżanka! Zawsze robiłam to, czego ode mnie oczekiwano! Na co dzień w szkole dokuczałam niemiłosiernie Dorotce – mówiliśmy do niej zdrobniale dla większej kpiny. W niedzielę składałam w kościele ręce i pełna udawanego skupienia i powagi szłam do komunii.

Jakieś wyrzuty? Nie, nie miałam żadnych. Dorotka nie była dla mnie człowiekiem. Taka tania rozrywka, o której się szybko zapomina. Coś w rodzaju kabaretu, komedii, komiksu... – Dorotka! Dorotka! Ma śmierzdzącego pieska i tysego kotka!

Żeby zranić człowieka nie trzeba wiele. Dwunastoletnie dziewczynki dobrze o tym wiedzą. Dwunastoletnie dziewczynki to potrafią. Nie muszą używać nawet słów. Wystarczy lekceważące spojrzenie, uśmiech pełen kpiny. Wystarczy udawanie udawania słuchania, żeby zranić mocniej niż nożem. Tak robiłam. Tak robili wszyscy. Sprawiało mi to czystą przyjemność.

Przebudzenie przyszło pewnego deszczowego poranka. Pamiętam, że bardzo bolał mnie brzuch i nie miałam ochoty na nic. Koleżanki – jak zwykle – wyśmiewały się z Dorotki.

Ona – jak zwykle – nic sobie z tego nie robiła. Czy na pewno? Ja od niechcenia obserwowałam tę szkolną, już monotonną normalkę. I nagle coś dostrzegłam! Trwało to ułamek sekundy!

Dorotka, zasłonięta włosami, pozornie zajęta jakimś pisaniem, gdy hieny–koleżanki od niej odstąpiły, podniosła głowę. Zobaczyłam jej oczy... Oczy pełne niewymownego cierpienia, żalu, rozdzierającej rozpacz. Oczy pełne bólu podeptanego człowieka. W jednej chwili zrozumiałam wszystko. Jezu... O mój Jezu...

Nie, nie okazałam się bohaterką. Nie broniłam Dorotki w lęku, żeby nie zająć jej miejsca. Ale nigdy już nie dołożyłam swojej cegiełki podłości.

Dlaczego przebudzenie przyszło tak późno? Brakowało mi ciszy. W szkole gwar, w domu w każdym pomieszczeniu huk dźwięków – awantury domowe, reklamy z rozkręconego telewizora. Do tego radio – wiadomości i mdłe piosenki mojej mamy. – Loreal, jesteś tego warta! Kaśka! Kolacja! Spraw sobie tę odrobinę przyjemności, a poczujesz się szczęśliwa. Kawiarrenki, na, na, na. I znowu nie wyniosłaś śmieci!!!

W moim życiu brakowało ciszy. Nawet gdy się kładłam, w mojej zmęczonej głowie kotłowały się myśli dźwięków. Słyszałam głosy chwalcących mnie nauczycieli, wyznania chłopaka, na którego czekałam, oklaski moich przyszłych fanów. Nie było szans, żebym pomyślała wtedy o Dorotce.

Dziś minęło kilka lat. Nikt o niej nic nie wie. Nikt jej nie spotkał. Nie przyszła na żadną klasową imprezę. Nie ma jej na Facebooku.

Ja czasami ją widuję... W spojrzeniu drugiego człowieka – na chodniku, w sklepie, w nowej szkole, w dziecku, w dorosłym i w niedołężnym starcu. Bo tych oczu nie da się zapomnieć. Widzę ją też czasami w snach.

Wyrzut sumienia zwany Dorotką wciąż powraca.

KOCHANKOWIE Z ODDZIAŁU INTENSYWNEJ TERAPII

Lucyna Żółkiewska



Tytuł książki może sugerować, że mamy do czynienia z kolejnym romansem, które swego czasu były bardzo popularne i oblegały witryny kiosków i osiedlowych sklepików. Ale tak nie jest. Tę książkę, wydaną przez Wydawnictwo Apostolicum, napisał ksiądz, kapelan posługujący chorym w największym szpitalu klinicznym w Polsce. Przedstawia w niej losy ludzi zmagających się z wielkim cierpieniem fizycznym i duchowym, z chorobą i ze śmiercią. Lecz nie jest to książka tragiczna. Niesie w sobie przesłanie nadziei.

Jest to opowieść o cierpieniu, które pobudza bohaterów do głębokiej refleksji, ukazuje sens dobrze przeżytego „dzisiaj”, wypełnia Bożą mądrością ich życie i w sposób namacalny jest dowodem na istnienie w dzisiejszym świecie Miłosiernej Miłości Boga. Sam autor, ksiądz Mariusz Bernyś, stał się „niewolnikiem” Bożego Miłosierdzia. Otworzył swoje serce i wyraził zgodę, by Jezus działał w nim i poprzez niego: „Spojrzałem z utęsknieniem na łóżko, potem spojrzałem na wielki obraz Jezusa Miłosiernego w moim pokoju... Był środek nocy, powiedziałem do Niego: Uciszyć moje serce i pobłogosławić mnie przed zaśnięciem. Spojrzałem na błogosławiącą dłoń na obrazie, wykonałem znak krzyża i właśnie wtedy zadzwonił telefon... Odkąd jestem kapłanem największego szpitala klinicznego w Polsce, telefon w środku nocy najczęściej oznacza jedno, że ktoś umiera lub jest w stanie krytycznym i potrzebuje pomocy... Często ledwie zdążę wejść do szpitala, ktoś do mnie podchodzi ze sprawą, która prze-

nosi mnie od razu w głąb niepojętej tajemnicy cierpienia, w rzeczywistość krzyża. Z ulicy idę prosto pod krzyż... Oto jestem – wypowiedziałem w duszy”.

Ksiądz Mariusz Bernyś, stając się narzędziem Bożego Miłosierdzia, wchodzi z Jezusem Miłosiernym w życie opisywanych przez siebie bohaterów. Kiedy człowiek pozwoli Panu Bogu działać, doświadcza wielkiej miłości i widzi Boży porządek rzeczy. Widzi, że Bóg nie zostawia cierpiącego człowieka samego, ale nigdy nie można zwątpić we wszechmoc Boga i Jego plan na nasze życie. Musimy zawierzyć się Bożej Miłości.

„Są takie chwile, takie przeżycia, że nagle cała rzeczywistość pęka... Wszystko, co widzieliśmy, poznaliśmy i doświadczyli dotąd, jest nagle nieprzydatne. Świat nagle wydaje się zupełnie inny. Nie wiemy, czy w tajemnicy cierpienia coś najważniejszego nagle się odsłania, czy zaciemnia...”. Właśnie wtedy ze swą niepojętą miłością przychodzi do bohaterów książki Miłosierdzie Boże. Przychodzi przez posługę kapłana i przez bliskie, kochające osoby, zatroskane o los swoich krewnych i przyjaciół. Ta miłość wypełnia ich wszystkich, kruszy mury, otwiera zatwardziałe serca, niesie nadzieję i umocnienie.

„Skąd taka miłość? Ja sam nie wiem skąd? Cierpienie, ból, tajemnica niemocy, wyzwala tyle miłości. Nawet tę miłość mam do Ciebie”. Każdy człowiek ma swoją historię i drogę dojścia do Boga. Nie każdy od razu otwiera się na działanie łaski. Historie, które opisał ks. Bernyś, pokazują również i takie

sytuacje, kiedy człowiek zamyka się na działanie łaski. W miejsce odwagi i nadziei wchodzi ból i smutek. Wtedy wystarczy, że jest ktoś, kto z całą ufnością odmówi koronkę, nowennę w intencji tego człowieka, a Boże Miłosierdzie otworzy jego serce.

Każda opowiedziana historia niesie przesłanie nadziei, nawet w beznadziejnych przypadkach choroby czy braku wiary, bo jak sam autor pisze o sobie: „niemal codziennie towarzyszę ludziom w ostatniej drodze i całą moją wiarę w skuteczność pomocy, nawet w tak zwanych przypadkach beznadziejnych, opieram na orędziu Bożego Miłosierdzia. Obietnica Chrystusa daje niezachwianą pewność, że walka Bożego Miłosierdzia o każdego człowieka, nawet wbrew nadziei, przynosi zwycięstwo”. Każda opowiedziana historia jest obrazem Miłosiernej Miłości Boga do człowieka i znakiem Bożej interwencji w życiu bohaterów. Namacalnym dowodem, że Bóg JEST i działa dzisiaj pośród nas.

Celowo nie zdradzam historii życia i choroby Joasi, Marcina, Jasia, Ewy i wielu innych; bo pięknym, przepojonym miłosierdziem słowem zrobił to autor: poeta, ksiądz, kapelan. Mogę tylko powiedzieć, że są to poruszające losy osób, które zmagając się z chorobą, doświadczyły Miłości Jezusa, doświadczyły, jak przeżywać cierpienie, doświadczyły lęku, niemocy, słabości i wzrastania. Nade wszystko doświadczyły szczęścia, miłości i przebaczenia, gdy poukładały swoje relacje z Bogiem. W Roku Miłosierdzia tę książkę powinien przeczytać każdy: każdy wierzący, by uwielbić Miłosierdzie Boga; każdy wątpiący, by umocnić swoją wiarę; każdy poszukujący, by uwierzyć, że Bóg jest dzisiaj obecny pośród nas, tylko musimy pozwolić Mu działać; a także każdy, kto kocha poezję, bo autor wplata w losy bohaterów wiersze pisane pod natchnieniem.

Dlaczego książka nosi tytuł „Kochankowie z oddziału intensywnej terapii”? Bo jest to książka o miłości – mądrej, dojrzałej, zanurzonej w Bożej Miłości. Święty Jan Paweł II, zawierając świat Bożemu Miłosierdziu, powiedział: „W miłosierdziu Boga

świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście”. Bohaterowie książki ks. Mariusza Bernysia w miłosierdziu Boga znaleźli pokój, szczęście i miłość. Dziś świat spragniony jest miłości, człowiek często odczuwa samotność i opuszczenie. Tym bardziej zachęcam do przeczytania tej książki, w której każdy może znaleźć receptę na swoje szczęście, jeśli tylko zaufa Miłosierdziu Bożemu.

Idź za Jezusem Miłosiernym

*Idź za Jezusem Miłosiernym
dla ciebie serce jego bije
On będzie ci do końca wierny
przy nim odnajdziesz się, odżyjesz*

*Idź za Nim nawet drogą krętą
patrz, jak szybko mijają lata
On da ci miłość piękną, świętą
i pójdzie z tobą na koniec świata*

*Weź krzyż swój i idź tak jak stoisz
choć często jeszcze upadasz
On cię podniesie i ukoi
idź, choć przed światem nie wypada*

*Choć myślisz, że się nie optaci
choć się w tym wszystkim gubisz nieraz
idź, chociaż musisz wiele stracić
bo tylko przy Nim się pozbierasz*

*Idź za Nim ze swoją niemocą
by znaleźć w sobie ptomień żywy
z tym, co umarło, idź ciemną nocą
jeśli jeszcze chcesz być szczęśliwy.*

ks. Mariusz Bernyś

TWÓRCY I ŚWIADKOWIE NADZIEI

Abp Zygmunt Zimowski

Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych
Przesłanie na IX Międzynarodowy Dzień Autyzmu, 2 kwietnia 2016 r.

Z okazji IX Światowego Dnia Autyzmu, który w tym roku przypada niemal tydzień po Wielkanocy, Kościół pragnie przybrać postawę Chrystusa Zmartwychwstałego, który po tragicznych dniach swojej męki i śmierci dodaje otuchy kobietom: „nie bójcie się” (Mt 28, 10).

Często codzienny trud, rozczarowanie, zagubienie, samotność czy niepokój o przyszłość biorą górę nad nadzieją, która mimo wszystko powinna być podporą dla rodziny, pracowników służby zdrowia, stowarzyszeń naukowych i badawczych, instytucji edukacyjnych, wolontariuszy i wszystkich tych, którzy z różnych powodów, współdziałając ze sobą, znajdują się na drodze życia osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu.

Zdając sobie sprawę, jak ważne i konieczne jest pobudzanie do działania w tej dziedzinie, aby wciąż doskonalić proponowane rozwiązania pomocy oraz wspierać badania naukowe, jak również być blisko osób z autyzmem i ich rodzin, można powiedzieć, że we wszystkich tych istotnych działaniach nasze serca czują się mocno utwierdzone w nadziei.

Nadzieja chrześcijańska – jak mówi papież Franciszek – „nie jest po prostu pragnieniem, życzeniem,

nie jest optymizmem: dla chrześcijanina nadzieja jest oczekiwaniem, oczekiwaniem żarliwym, pełnym pasji na ostateczne i definitywne wypełnienie się tajemnicy, tajemnicy miłości Bożej, w której powtórnie się urodziliśmy i już żyjemy. Jest to oczekiwanie na kogoś, kto wkrótce przybędzie: to Chrystus Pan, który staje się nam coraz bliższy, dzień po dniu, i przychodzi, by nas ostatecznie wprowadzić w pełnię swej komunii i swego pokoju. Kościół ma zatem czuwać, by lampa nadziei była zawsze zapalona i dobrze widoczna, aby mogła wciąż jaśnieć jako pewny znak zbawienia i oświecać całej ludzkości drogę wiodącą do spotkania z miłosiernym obliczem Boga (Audienca, 15 października 2014).

Podczas, gdy nie jest łatwo znaleźć powody, aby żyć nadzieją, zwłaszcza kiedy mamy do czynienia z zaburzeniami ze spektrum autyzmu, które często nie tylko trudno zdiagnozować, ale – zwłaszcza dla rodzin borykających się z tym problemem – przewyciężyć wstyd czy skłonność do izolowania się, jesteśmy wezwani, aby pokładać nadzieję w Bogu. Nawet jeśli z definicji nadzieja patrzy w przyszłość, jest ona zakorzeniona w „dziś Boga”, który nas kocha i szuka niestrudzenie. W rzeczywistości Bóg

jest dobrocią i łaską bez ograniczeń, troszczy się i nigdy nie porzuci tych, których wezwał, aby wejść z nimi w komunię bez względu na trudności.

Z tej perspektywy wiary, uwrażliwianie w dziedzinie zaburzeń neurologicznych i tych związanych z zachowaniem, które jeszcze do niedawna uznawano za piętno społeczne, zyskuje na szczęście coraz więcej uwagi w diagnostyce, badaniach, leczeniu, w przysposobieniu do nauki i pracy, a także możliwości rozwoju duchowego. To wszystko napawa nadzieją, jak potwierdziła XXIX Międzynarodowa Konferencja na temat: *Osoba z zaburzeniami ze spektrum autyzmu: ożywiać nadzieję*, zorganizowana przez naszą Dykasterię dwa lata temu.

Nie można jednakże zaprzestać wspólnego wysiłku na rzecz promocji konkretnych działań polegających na wspieraniu i odbudowywaniu nadziei przez otwieranie się, spotkania i braterską solidarność, mając na uwadze fakt, że autyzm obejmuje całe życie człowieka, a zatem tylko współpraca między sektorami: zdrowotnym, socjalnym, edukacyjnym i integracyjnym oraz tam, gdzie jest to możliwe, w obszarze specjalizacji zawodowej w celu rozwijania autonomii osób z autyzmem, mogą zapewnić ciągłość opieki umożliwiając integrację funkcjonalną między potrzebami zdrowotnymi wieku rozwojowego i wieku dorosłego, pomagając w ten sposób zachować nabyte umiejętności, dzięki rehabilitacji wcześniej podjętej, unikając regresji i niewykorzystania zdobytych już zasobów.

W tym trudnym, ale możliwym do wykonania zadaniu, wpływ działań edukacyjnych, zdrowotnych i socjalnych, które już zostały podjęte na rzecz osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu łącznie z ich rodzinami, może być prawdziwą motywacją do identyfikowania i promowania skutecznej i wydajnej polityki, tworząc w ten sposób, również w krajach o niskich dochodach – jak powiedział papież Franciszek na spotkaniu z osobami dotkniętymi autyzmem i z ich rodzinami w listopadzie 2014 roku – „pewien rodzaj sieci wsparcia i posługi, całościowej i dostępnej”,

która pomoże „rodzinom w przezwyciężeniu często pojawiającego się poczucia odmienności, bezradności i frustracji”.

Idąc za wskazaniem Papieża, szczególnie w tym Świętym Roku Jubileuszu Miłosierdzia, który zachęca wierzących i niewierzących do odkrywania postawy przyjęcia i braterskiej solidarności, kształtujemy nasze życie w oparciu o akceptację i integrację z osobami z autyzmem w przekonaniu, że w ten sposób będziemy świadkami prawdziwej i radosnej nadziei w Kościele i w świecie.

Wszystkim pracownikom służby zdrowia, pracownikom naukowym, pedagogom i rehabilitantom, duszpasterzom i pracownikom socjalnym, a przede wszystkim osobom z zaburzeniami ze spektrum autyzmu i ich rodzinom, życzę wszelkiego dobra i radości w Zmartwychwstałym Chrystusie, Alleluja!



Konferencja Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia na temat autyzmu, fot. Izabela Rutkowska

DEKALOG OD AUTYSTY I DUSZPASTERZA AUTYSTÓW

ks. Andrzej Kiciński

Z okazji Światowego Dnia Osób z Autyzmem warto przeczytać książkę, „10 rzeczy, o których chciałoby Ci powiedzieć dziecko z autyzmem”. To świadectwo Ellen Notbohm, matki dziecka z autyzmem, która z niezwykłą wnikliwością opisuje sukcesy swego syna (Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2009). Oto jej streszczenie, a może dekalog, który pozwala wejść w świat osób ze spektrum zaburzeń autystycznych. Następnie 10 wskazań autorskich dla moich współbraci kapłanów.

DEKALOG DLA CIEBIE OD DZIECKA Z AUTYZMEM

1. Przede wszystkim jestem dzieckiem. Mam autyzm. Nie jestem „autystyczny”. Autyzm jest tylko jednym z aspektów mojego charakteru. Nie określa mnie jako człowieka.
2. Moja percepcja zmysłowa jest zaburzona. Otoczenie, w którym żyję, często wydaje mi się wrogie. Zwykłe dźwięki czy zapachy mogą wywoływać u mnie ból.
3. Odróżniaj „nie chcę” od „nie mogę”. To nieprawda, że nie słucham poleceń. Gdy wołasz mnie z drugiego pokoju, mogę usłyszeć: „@*&»Mikołaj!%\$}?_+”.
4. Myślę w sposób konkretny. Język traktuję dosłownie. To dla mnie trudne i niezrozumiałe, kiedy mówisz: „Wróć na ziemię”, a naprawdę chodzi ci o to, abym się skupił i uważał.
5. Mam ograniczony zasób słów. Bądź wobec mnie wyrozumiały i cierpliwy. Mam trudności z przekazywaniem swoich potrzeb. Treść moich mechanicznych wypowiedzi może pochodzić z książek czy telewizji.
6. Posługiwanie się językiem sprawia mi trudność, dlatego mam lepszą percepcję wzrokową. Proszę, pokaż mi, w jaki sposób mam wykonać określone zadanie. Plan dnia przygotowany w sposób wizualny pomaga mi w płynnym wykonywaniu poszczególnych czynności.
7. Skupiaj uwagę na tym, co potrafię, a nie na tym, czego nie mogę. Nie jestem w stanie uczyć się nowych zachowań, gdy jestem narażony na ciągłą krytykę.
8. Pomagaj mi w nawiązywaniu kontaktów społecznych. Często nie wiem, w jaki sposób rozpocząć rozmowę lub podjąć zabawę.



Fot. Ewa Matuszewska

9. Rozpoznawaj, co powoduje moje trudności. Staraj się pamiętać o tym, że każde zachowanie stanowi jakąś formę komunikacji.
10. Kochaj mnie bezwarunkowo. Nie wybrałem sobie autyzmu. Pamiętaj, że to się przydarzyło mnie, a nie tobie.

DEKALOG DLA KAPŁANÓW OD DUSZPASTERZA AUTYSTÓW

Drogi Księżu Proboszczu, nie traktuj tych 10 wskazań jako pouczenia czy zarzutu, to tylko prośba współbrata w kapłaństwie, który od lat prawie codziennie spotyka się z dziećmi i młodzieżą z autyzmem oraz ich rodzicami i terapeutami – no i próbuje żyć Słowem Bożym i Magisterium Kościoła. Dlatego zacznę te 10 wskazań od słów: warto pamiętać, że:

1. Każde dziecko, także to z autyzmem, jest dzieckiem Bożym i jest twoim parafianinem. To Bóg go stworzył na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 27).
2. Każde dziecko, z podkreśleniem **każde**, także to z autyzmem, jest zdolne do poznania oraz miłowania swego Stwórcy (por. KDK 12).
3. Nauczanie Kościoła, oparte na tajemnicy Krzyża Chrystusa, jest wierne Słowu Bożemu, które pod-

kreśla, że „Bóg wybrał właśnie [...] to, co niemocne, aby mocnych poniżyć [...], tak by się żadne stworzenie nie chlępiło wobec Boga” (1 Kor 1, 27.29). Ta oryginalność chrześcijaństwa przejawia się właśnie w tym, że jeśli w oczach ludzkich osoby z autyzmem są słabe i chore, to przed Bogiem są wielkie w ich jestestwie.

4. Jako proboszcz możesz odpowiedzieć na wezwanie Jana Pawła II, aby dziecko z autyzmem poczuło się w twojej parafii jak w domu gościnnym, gdzie każdy jest przyjmowany i ma swoje miejsce (por. Jan Paweł II, *Jubileusz niepełnosprawnych*, 3.XII.2000).
5. Kiedy takie dziecko przychodzi na świat, rodziny potrzebują silnego wsparcia od swojej wspólnoty w wierze. To wsparcie powinno być mocne i trwać przez wiele lat, dla rodziców bowiem głównym problemem jest brak perspektyw dla ich dziecka, a twoja parafia może ukazać perspektywę miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga.



Kaplica Domu Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie, fot. Adam Stelmach

DUCHOWOŚĆ

6. Rodzina nie jest samowystarczalna nie tylko w zakresie opieki medycznej, lecz także w zakresie zaspokojenia potrzeb duchowych. Podstawowym wyzwaniem pastoralnym, które musi podjąć cała wspólnota chrześcijańska, jest ułatwienie rodzicom dziecka z autyzmem jego integracji ze wspólnotą Kościoła. Umożliwianie dziecku uczestniczenia w życiu wspólnoty daje mu szansę zaistnienia i identyfikacji z osobami wierzącymi, a przez to umożliwia wyrażenie własnych postaw i przeżyć religijnych. Parafia jako wspólnota wiary i miłości braterskiej jest odpowiednim miejscem, w którym każda osoba otrzymuje pomoc potrzebną do rozwijania życia religijnego.

7. Będąc wiernym Słowu Bożemu i Magisterium Kościoła, możesz zapewnić odpowiednie przygotowanie i przyjęcie Komunii Eucharystycznej każdej osobie ochrzczonej, także mającej problemy z komunikacją lub/i z innymi niepełnosprawnościami. Benedykt XVI podkreślił, że osoby te otrzymują Eucharystię również w wierze ich rodziny lub wspólnoty, która im towarzyszy (Sc 58).

8. W ewangeliach mamy opisane trzy formy spotkań Jezusa z ludźmi: z tłumem, z grupą uczniów i z pojedynczymi osobami (Nikodem, Samarytanka). Wydaje się, że te dwa ostatnie są najbardziej przydatne na początku posługi duszpasterskiej wobec osób z autyzmem.

9. Kiedy mówisz do osoby z autyzmem, pamiętaj, że trudno im zrozumieć gesty, mimikę i ton głosu, a zwłaszcza trudno im zrozumieć emocje. Według nich ważniejsze są słowa. Słowa muszą być precyzyjne – jeśli ogólnie ich poprosisz, np. o udział w drodze krzyżowej, będą chcieli być na wszystkich w twojej parafii. Zaplanuj razem z rodzicami i przekaz konkretną informację.

10. Niech w twojej posłudze będzie słychać echo słowa Bożego: „Miłujesz [...] wszystkie stworzenia, niczym się nie brzydzisz, co uczynięś, bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił. Jakżeby coś trwać mogło, gdybyś Ty tego nie chciał? Jak by się zachowało, czego byś nie wezwał? Oszczędzasz wszystko, bo to wszystko Twoje, Panie, miłośniku życia!” (Mdr 11, 24-26).

Początek poszukiwania talentów

Opieka duszpasterska osób z autyzmem polega na towarzyszeniu im we wchodzeniu na drogę życia chrześcijańskiego. Stosując podstawową zasadę wierności Bogu i człowiekowi, proboszcz może wybrać dogodnie dla każdej osoby i siebie metody (pastoralne i te z pedagogiki specjalnej), musi jednak pamiętać, że korzystanie z dorobku współczesnych osiągnięć nauki nie zwalnia go z myślenia o Bożej pedagogii. Współczesna troska pastoralna osób z autyzmem w Polsce musi skupić się na próbie zintegrowania swoich oddziaływań ze szkołą, wspólnotą parafialną, poradnią dla osób z autyzmem i – przede wszystkim – z rodziną. Trzeba jednak podkreślić, że „zintegrowana” nie oznacza „umieszczona wewnątrz”, np. szkoły, lecz połączona siecią wzajemnych relacji odzwierciedlających miłość, która pozwala rozpoznawać uczniów Jezusa.

Bóg nie jest abstrakcją, ale Żyjącym, z którym nawiązujemy relację. W tej relacji nasza umiejętność rozumowania jest względna. Osoba z autyzmem nie może być postrzegana jako nierozumna i pozbawiona wszelkich zdolności abstrakcji. Trzeba docenić te jej możliwości w takiej mierze, w jakiej je ona posiada. Jest to ewangeliczna służba niepełnosprawnym, aby nie ztratili swoich talentów, lecz je pomnożyli, każdy człowiek bowiem, także z autyzmem, otrzymał je od Boga (por. Mt 25, 14-30).

GŁODNYCH NAKARMIĆ

Marco Fabello, Centrum św. Jana Bożego

Nie raz byłem już pytany o to, dlaczego uczynki miłosierdzia co do ciała rozpoczynają się do nakazu *głodnych nakarmić*, a nie, na przykład, od *więźniów pocieszać* albo od któregoś innego. Myślę, że może to wynikać z samego faktu, że jedną z podstawowych, pierwszych potrzeb wszystkich jest jedzenie, a więc i pierwszą troską powinno być sprawienie, by nikomu nie brakowało codziennego chleba.

Zdaję sobie sprawę, że sens tego nakazu jest głębszy i że sformułowanie „cierpieć głód” odświeżania znaczenia o wiele poważniejsze niż proste odniesienie do chleba z mąki, pożywienia niezbędnego do zaspokojenia głodu.

Staram się zatem odnieść do mojego życia i doświadczenia, aby wyobrazić sobie, co można powiedzieć na temat tego pierwszego uczynku miłosierdzia: *głodnych nakarmić*. Kim są ci głodni? Jaki głód odczuwają? Kto sprawił, że są głodni? Dlaczego cierpią głód?

Myślę tu o głodzie wiedzy chorego, który przebywa w szpitalu i z niecierpliwością czeka na diagnozę, by dowiedzieć się o stanie swego zdrowia. A także o nienasyconym głodzie krewnych, którzy towarzyszą mu w tej wizycie lekarskiej i którzy w każdym ruchu lekarza, w każdym jego geście, uśmiechu, słowie doszukują się „wyroku”.

Myślę tu także o innym głodzie chorego – tego, który od wielu dni przebywa w szpitalu, a który wierzy codziennej Komunii św., nie spotyka tam nikogo, kto mógłby zaspokoić jego eucharystyczny głód.

Myślę też o mamach obecnych w szpitalu, a które nie mogą widzieć się ze swoimi dziećmi – jakież to głód uczuć, głód miłości pogłębiany przez przepisy organizacyjne, które nie podnoszą ludzkiego ducha.

Swój wzrok kieruję w stronę ciemnych meandrów struktur sanitarnych, które nie ułatwiają posługi duszpasterskiej, towarzyszenia duchowego, utrudniając tym samym zapewnienie chleba nadziei, pogody ducha, a także chleba sakramentów potrzebnych do wejścia w nową ziemię i nowe niebo.

Myślę również o pracownikach służby zdrowia, którzy mają głód wiedzy, którzy potrzebują chleba odkryć naukowych oraz etycznej i ludzkiej odnowy myśli.

Nie mogę też zapomnieć o głodzie humanizacji struktur sanitarnych, które są często sztywne, są jak przełykanie suchego chleba, stwardniałego od lat, z którego wyparował już zapach mąki.

Myślę o głodzie wiedzy, jakiego doświadczają ci, którzy z powodu biedy, w jakiej żyją, nie mogą pozwolić sobie na chodzenie do szkoły.

Wyobrażam sobie też głód osób pozostających w więzieniach i aresztach, które przez lata czekają na wyrok i mają wielki głód sprawiedliwości.

Myślę o wszystkich bezrobotnych, którym brakuje nawet tego zwykłego chleba i którzy cierpią z powodu głodu pracy.

Oczywiście, chodzi też o ten głód, gdy brakuje zwykłego chleba z mąki, tego, który zaspokaja głód fizyczny, a którego brakuje zbyt wielu osobom, co uniemożliwia im godne życie.

Musimy zatem konkretnie połączyć tę często odmawianą modlitwę *Ojciec nasz* z dziećmi, które podejmujemy na różnych polach aktywności społecznej i religijnej, aby nie były one zamknięte dla nikogo.

Jezus zlitował się nad osobami, które przyszły Go słuchać i rozmnożył dla nich chleb i ryby. Nie możemy zapominać o przesłaniu tych chlebów, które były jednocześnie chlebem materialnym i duchowym. Także po zmartwychwstaniu Jezus objawił się swoim uczniom na brzegu jeziora jako ten, który przygotowywał dla nich jedzenie (ryby), a dołączając do uczniów idących do Emaus, objawił się poprzez łamanie chleba.

Jak można nie wspomnieć w tym momencie o dzieciach przygotowujących się do I Komunii św. – niewinność spotyka się z Niewinnym, który ofiarował nam siebie. Może właśnie od dzieci powinniśmy się uczyć tego głodu Jezusa, tej prostoty i odnowić w sobie niewinność swego życia.

W końcu może też zdarzyć się, że zabraknie nam głodu dziękczynienia! Powinniśmy zawsze odczuwać głód i potrzebę mówienia Panu *dziękuję* za dar Jego Osoby obecnej w Chlebie Eucharystycznym, który nas karmi i daje nam siłę w naszej codziennej wędrówce przez świat biednych, chorych i cierpiących – to oni są naszym chlebem powszednim.



Misyjne dzieło Cichych Pracowników Krzyża



MIŁOSIERDZIE W RODZINIE cz. 2

Mieczysław Guzewicz



W poprzedniej części naszego rozważania na temat Bożego miłosierdzia w rodzinie odwołałem się do Księgi Tobiasza, wskazując, że jest to w zasadzie traktat o miłosiernej miłości Boga, realizującej się w relacjach osób sobie najbliższych. Relacje te stanowią fundament wszelkich ludzkich zależności i wspólnych odniesień. Bardzo precyzyjnie wyraził to św. Jan Paweł II w swojej homilii wygłoszonej w 1991 roku w Kielcach. Powiedział wówczas: „Rodzina jest bowiem wspólnotą najpełniejszą z punktu widzenia więzi międzyludzkiej. Nie ma więzi, która by ściślej wiązała osoby, niż więź małżeńska i rodzinna. Nie ma innej, którą można by z tak pełnym pokryciem określić jako *komunię*. Nie ma też innej, w której wzajemne zobowiązania byłyby równie głębokie i całościowe, a ich naruszenie godziłoby bardziej boleśnie w ludzką wrażliwość: kobiety, mężczyźni, dzieci, rodziców”.

W obecnym rozważaniu chcę kontynuować myśl o miłosierdziu w tej najważniejszej wspólnocie, łącząc ze sobą pewne treści z przywołanej homilii z treścią czwartego przykazania. W Kielcach Jan Paweł II mówił właśnie o przykazaniu nakazującym oddawanie czci ojcu i matce. Jako tekst wyjściowy ze Słowa Bożego wybrałem następujący fragment:

„Mnie, ojca, posłuchajcie, dzieci, i tak postępujcie, abyście byli zbawieni. Albowiem Pan uczcił ojca przez dzieci, a prawa matki

nad synami utwierdził. Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził. Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci, a w czasie modlitwy swej będzie wysłuchany. (...) Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśli by nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechów zamieszka u ciebie. W dzień utrapienia wspomni się o tobie, jak szron w piękną pogodę, tak rozptyna się twoje grzechy. Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca, a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę” (Syr 3, 1-5.12-16).

Jak widać akapit został przeze mnie nieco skrócony, ale zachęcam do spokojnego przeczytania go w całości. Jest on głęboką analizą istoty dekalogowego zapisu, z niezwykle rozwinięciem w kierunku motywacji i wskazania na najistotniejsze szczegóły. Wcześniej, w części pierwszej, wskazałem, że słowo *miłosierdzie* w Księdze Syracha występuje najliczniej, bo aż 16 razy. Jednak w naszym fragmencie w szczególny sposób łączy się ono z zasadami życia w rodzinie. Starożytny mędrzec jeszcze w wielu innych miejscach bardzo konkretnie podpowiada, jak powinniśmy postępować w obrębie tej pierwotnej ludzkiej wspólnoty. Tu między innymi znajdziemy jasno brzmiące zasady wychowawcze. Dla przykładu:

„Masz dzieci? Wychowuj je, zginaj im karki od młodości! Córkę posiadasz? Czuwaj nad ich ciałem, a nie uśmiechaj się do nich!” (Syr 7, 23-24). „Hańba dla ojca, jeśli ma syna źle wychowanego, a jeśli córkę, to wstyd mu ona przyniesie. Jak muzyka w czas smutku, tak nauka w niewłaściwym czasie, natomiast chłosta i upomnienie są zawsze mądre” (Syr 22, 3.6). Nie ma tu zachęty do stosowania kar cielesnych. Zginanie karków, chłostę mamy rozumieć metaforycznie, jako konsekwentne stosowanie właściwych metod wychowawczych wobec dzieci. Kiedy Syrach podpowiada ojcom, aby się nie uśmiechali do córek, to ma na myśli bardzo ważny

aspekt kokietowania, flirtowania, traktowania córki przez ojca jak kobiety, wobec której stosuje się załoty. Nigdy ojcu nie wolno tak postępować. Obecnie nazywamy to molestowaniem i jest to jedna z najstraszniejszych form zranienia, jakiej może się ojciec dopuścić wobec córki.

Wracając do naszego tekstu głównego, zauważmy, że autor zaczyna od ukazania nam motywacji do właściwego traktowania rodziców, którą jest nasze zbawienie. W tym fragmencie nauczania pojawia się słowo *miłosierdzie*, ale w zasadzie cały tekst jest o tym Bożym przymiocie. Nie będzie żadnego problemu z łagodnym potraktowaniem nas przez Stwórcę, w odniesieniu do naszych win, jeśli w ciągu całego życia w należyty sposób będziemy traktować rodziców. Cześć wobec rodziców doprowadza do odpuszczenia grzechów, ale też jest warunkiem wysłuchania wszelkich modlitw. To niezwykle przejaw miłosierdzia wobec każdego z nas. Jednak, wracając do homilii Papieża Rodziny, nie możemy nie wskazać na pewien wyjątkowo ważny aspekt czwartego przykazania. Nasz duchowy przewodnik powiedział wówczas w Kielcach jeszcze i takie treści:

„Słowa czwartego przykazania skierowane są do dzieci, do synów i córek. Mówią: *Czczij ojca i matkę*. Z równą siłą jednak odnoszą się do rodziców: Pamiętaj, abyś prawdziwie zasługiwał na tę cześć. Bądź godny imienia ojca! Bądź godna imienia matki!”.

Innymi słowy czwarte przykazanie działa w obie strony: dzieci mają czcić rodziców, ale rodzice muszą sobie na to zasłużyć. Nie nazwę tego koniecznością oddawania przez rodziców czci wobec dzieci, ale raczej szanowaniem godności dziecka, liczeniem się z nim, z jego wrażliwością, delikatnością, wartością niezależnie od wyglądu, płci, walorów intelektualnych, wyników w nauce, osiągnięć. Jakże często, niestety, ma miejsce brak poszanowania przez rodziców godności dziecka, niedocenianie, brak pochwał, słów wyrażających miłość i dumę. Aby dziecko miało być tak traktowane, nie musi sobie na to niczym zasłużyć. Miłość i szacunek wobec niego powinna

być bezwarunkowa od pierwszych chwil jego zaistnienia, od poczęcia.

Bycie godnym imienia ojca i matki to także całe spektrum zachowań i postępowania. W każdej dziedzinie życia rodzic ma być autorytetem, wzorem, przykładem. Nigdy nie wolno wymagać od dziecka, aby postępowało zgodnie z zasadami właściwego zachowania, kierowało się wartościami, dekalogiem, nauką Ewangelii, jeśli samemu nie żyje się w oparciu o ten wieloskładnikowy fundament. W dalszej części Jan Paweł II powiedział jeszcze inne ważne stwierdzenie:

„Czcij ojca i matkę – powiada czwarte przykazanie Boże. Ale żeby dzieci mogły czcić swoich rodziców, muszą być uważane i przyjmowane jako dar Boga. Tak, każde dziecko jest darem Boga. Dar to trudny niekiedy do przyjęcia, ale zawsze dar bezcenny”.

Nie mam wątpliwości, że przyjęcie potomstwa to jeden z najważniejszych warunków otrzymania od Dobrego Ojca daru miłosierdzia. Pisaliśmy już o tym w pierwszej części naszej refleksji. Tu tylko przywołuję ten aspekt w kontekście czwartego przykazania. Przyjęcie daru potomstwa z postawą akceptacji i otwartości od momentu planowania i poczęcia warunkuje właściwy stosunek rodziców do dziecka przez całe życie. Warunkuje rozwój dziecka, skuteczność stosowania działań wychowawczych, uległość wobec rodziców, uznanie ich autorytetu. Dziecko niechciane, nieakceptowane, rodzi się już z takim zakodowanym psychicznym obciążeniem, które uniemożliwia pełny jego rozwój, a w konsekwencji pogłębia w nim brak należytej czci wobec rodziców.

W końcowej części fragmentu z Księgi Syracha czytamy: „A jeśli by nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechów zamieszka u ciebie”. Jest to zalecenie bardzo trudne w realizacji. Najpierw trzeba podkreślić, że nawet, jak rodzic nie wypełniał przybliżeń pokrótkie ideałów, nie zasługiwał na cześć, to jednak w starości należy mu się szacunek – najpierw dlatego, że dał nam życie, ale też ze względu na swój stan. Jesus w swoim nauczaniu bardzo konkretnie zachęca do miłosiernej postawy wobec innych osób.



Chodzi głównie o obraz sądu ostatecznego: „Bo byłem głodny, spragniony, nagi, chory... Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci, mnieście uczynili” (por. Mt 25, 31-40). Wszystkie najważniejsze zasady Ewangelii mamy najpierw realizować wobec najbliższych osób w rodzinie. Starość jest trudnym doświadczeniem, zarówno dla danej osoby, jak i opiekujących się nią. Może być i tak, że rodzic w starości mocno osłabnie w posługiwaniu się rozumem. Jeśli nie zawsze jego postawa wobec dzieci była zadawalająca, wówczas bardzo trudno jest opiekować się nim. Dlatego nasz Mędrzec pisze, że trud miłosiernej pochylania się nad starszymi rodzicami, dla dzieci może być czymś na ziemi. Jest to niezwykła zachęta, która musi być bardzo mocno przypomniana.

Czasami może być nam znacznie łatwiej angażować się w działania opiekuńcze, we wspieranie osób potrzebujących, realizację dzieł miłosierdzia wobec osób anonimowych, obcych. Bóg, przez swoje natchnione słowa, wskazuje, jaka ma być właściwa hierarchia osób. Zasady te mogą być trudne do zrealizowania, ale nie zapominajmy, że za wskazaniem dociera do nas bardzo obficie Boża łaska, niezbędna moc. Potrzebne jest tylko przełamanie się i pokorne podjęcie realizacji codziennych trudów. Jeszcze raz zachęcam do czytania w czasie Jubileuszu Miłosierdzia *Dzienniczka* św. Faustyny. Bardzo mocno wybrzmiewa tam właśnie takie przesłanie. Niejednokrotnie trzeba się przełamywać, wręcz zmuszać, ale w każdym drobnym geście miłosierdzia czynionym wobec najbliższych zawiera się niezwyklej miary dawka Bożego miłosierdzia względem samego czytającego, posługującego.

JUBILEUSZ MIŁOSIERDZIA Głosem Papieża Franciszka

Ogłoszony przez papieża Franciszka Jubileusz Miłosierdzia (8 grudnia 2015 – 20 listopada 2016) wyraźnie określił tematykę papieskich wypowiedzi. Już na początku tego roku został wydany wywiad, pt. Miłosierdzie to imię Boga. Jak czytamy na stronie wydawnictwa: „Papież Franciszek w prostych i bezpośrednich słowach zwraca się do każdego człowieka, budując z nim osobisty, braterski dialog. Na każdej stronie tej książki wyczuwalne jest jego pragnienie dotarcia do wszystkich tych osób – w Kościele i poza nim – które szukają sensu życia, uleczenia ran. W pierwszej kolejności do niespokojnych i cierpiących, do tych, którzy proszą o przyjęcie, a nie o odrzucenie: do biednych i wykluczonych, do więźniów i prostytutek, lecz również do zdezorientowanych i dalekich od wiary, do homoseksualistów i osób rozwiedzionych. W rozmowie z watykanistą Andream Torniellim Franciszek wyjaśnia – poprzez wspomnienia młodości i poruszające historie ze swojego doświadczenia duszpasterskiego – powody ogłoszenia Nadzwyczajnego Roku Świętego Miłosierdzia, którego tak pragnął”.

W roku tym rozpoczęła się także kolejna seria katechez i audiencji, których tematem przewodnim jest miłosierdzie. W jednej z nich (6.04.2016) Ojciec Święty powiedział: „To na krzyżu Jezus ukazuje miłosierdziu Ojca grzech świata: grzech wszystkich, moje grzechy, twoje grzechy, wasze grzechy. To tam, na



”
Jest już najnowsza Adhortacja apostolska **Amoris Laetitia (Radość miłości)**, traktująca o miłości w rodzinie. W następnym numerze „Kotwicy” zaprezentujemy jej treść opatrzoną komentarzem.

krzyżu, przedstawia je Jemu. A z nimi wszystkie nasze grzechy zostają wymazane. Nic i nikt nie jest wykluczony z tej ofiarniczej modlitwy Jezusa. Oznacza to, że nie powinniśmy się obawiać uznania siebie za grzeszników i wyznania, że nimi jesteśmy. A ileż razy mówimy: «Ależ to grzesznik, zrobił to, tamto...». I osądzamy innych. A ty? Każdy z nas powinien zadać sobie pytanie: «Tak, ten jest grzesznikiem, a ja?». Wszyscy jesteśmy grzesznikami, ale wszystkim nam zostało wybaczone. Wszyscy mamy możliwość otrzymania tego przebaczenia, którym jest Boże miłosierdzie. Nie mamy się lękać uznania się za grzeszników, wyznania, że jesteśmy grzesznikami, bo każdy grzech został zabrany przez Syna Bożego na krzyż”.

Wydarzeniem ostatnich dni jest zaś ogłoszenie najnowszej Adhortacji apostolskiej *Amoris Laetitia* (*Radość miłości*), traktującej o miłości w rodzinie. W następnym numerze „Kotwicy” zaprezentujemy jej treść opatrzoną komentarzem.

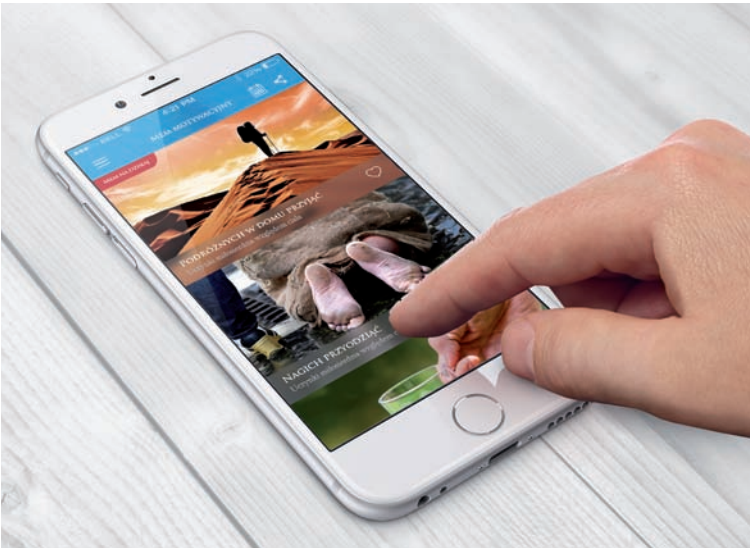
Temat miłosierdzia pojawia się także w prawie każdym tegorocznym papieskim orędziu, jak na przykład w tym na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu. Orędzie to jest szczególnie ważne dla naszego pisma, jak i zresztą dla każdego dziennikarza, redaktora, także tego, który tworzy internetową przestrzeń medialną. Warto więc przytoczyć dłuższy fragment wypowiedzi Franciszka:

„To, co mówimy i jak mówimy, każde słowo i każdy gest powinien móc wyrazić współczucie, czułą troskę i przebaczenie Boga dla wszystkich. Miłość ze swej natury jest komunikacją, prowadzi do otwarcia się, a nie do izolowania się. A jeśli nasze serca i nasze działania są inspirowane przez miłość, przez Bożą miłość, to nasza komunikacja będzie nosicielem Bożej mocy. (...)

Komunikacja ma moc budowania mostów, sprzyjania spotkaniu i integracji, ubogacając w ten sposób społeczeństwo. Jak to dobrze, gdy widzimy osoby zaangażowane w staranne dobieranie słów i gestów, ażeby przezwyciężyć nieporozumienia, uleczyć zra-

nioną pamięć i budować pokój oraz zgodę. Słowa mogą przerzucać mosty między ludźmi, rodzinami, grupami społecznymi, narodami. Jest to możliwe zarówno w przestrzeni fizycznej jak i cyfrowej. (...)

Także e-maile, sms-y, sieci społecznościowe, czaty mogą być w pełni ludzkimi formami komunikacji. To nie technologia określa, czy komunikacja jest autentyczna, czy też nie, ale serce człowieka i jego zdolność do dobrego wykorzystania środków, jakimi dysponuje. Sieci społecznościowe mogą ułatwiać relacje i promować dobro społeczeństwa, ale mogą również prowadzić do dalszej polaryzacji i podziałów między ludźmi i grupami. Środowisko cyfrowe jest placem, miejscem spotkań, gdzie można wyrazić sobie serdeczność, albo zadać rany, nawiązać pożyteczną dyskusję lub dokonać linczu moralnego. Modlę się, aby ten Rok Jubileuszowy przeżywany w miłosierdziu «sprawił, że staniemy się bardziej otwarci na dialog, aby poznać się lepiej i wzajemnie zrozumieć; niech wyeliminuje wszelkie formy zamknięcia i pogardy i odrzuci wszelką przemoc i dyskryminację» (*Misericordiae vultus*, 23). Także w sieci buduje się prawdziwe społeczeństwo obywatelskie. Dostęp do sieci cyfrowych pociąga za sobą odpowiedzialność za drugiego, którego nie widzimy, ale który jest realny, posiada swoją godność, która musi być respektowana. Sieć może być dobrze używana, aby spowodować rozwój zdrowego społeczeństwa, otwartego na dzielenie się z innymi”.



Pobierz APLIKACJĘ MIŁOSIERDZIA www.misericors.org

DOBRE UCZYNKI	
UCZYNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM DUSZY	UCZYNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM CIAŁA
 GRZESZĄCYCH UPOMINAĆ	 GŁODNYCH NAKARMIĆ
 NIEUMIEJĘTNYCH POUCZAĆ	 SPRAGNIONYCH NAPOIĆ
 WĄTPIĄCYM DOBRZE RADZIĆ	 NAGICH PRZYODZIAĆ
 STRAPIONYCH POCIESZAĆ	 PODRÓŻNYCH W DOMU PRZYJĄĆ
 KRZYWDY CIERPLIWIE ZNOSIĆ	 WIĘŹNIÓW POCIESZAĆ
 URAZY CHĘTNIE DAROWAĆ	 CHORYCH NAWIEDZAĆ
 MODLIĆ SIĘ ZA ŻYWYCH I UMAREYCH	 UMAREYCH POGRZĘBAĆ

ZAPRASZAMY
do naszego Domu
„Uzdrowienie Chorych”
na rekolekcje z rehabilitacją
17–24 lipca 2016 r.

Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org